Nr. 79. Lwów. — Czwartek dnia 5 kwietnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 51 — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wincentego Ferar. Jutro: Celestyna P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 27·0 Zachód „ 6 „ 37·0 | Długość dnia g. 13 m. 10·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Ogłoszony wczoraj w telegramach skład gabinetu Floqueta doznał w ostatniej chwili małoznaczącej rekonstrukcji, o której mówi dzisiejsza depesza. Całkiem nareszcie sklecony, przedstawia się ten gabinet jako zlepek trzech republikańskich frakcyj: radykalnej, umiarkowanej i wolno-oportunistycznej, znanej pod nazwą „jądra *Union des gauches*“; czystej krwi oportuniści Ribot, Rouvier i Ferry z ich zwolennikami patrzą na ów gabinet, jako na czerwony, z pewną nieufnością i tem mniej są z niego zadowolnieni, czem większą radość okazują radykaliści, którym się dostała lwia część ministerjalnych foteli. Program nowego rządu, wygłoszony wczoraj w izbie deputowanych przez Floqueta, zapowiada mnóstwo rozmaitych projektów z dziedziny finansowej, handlowej, rolniczej, robotniczej i t. d. które to projekta mają uzdrowić Francją. Z takiemi obiecankami występowały już wszystkie republikańskie gabinety i wszystkie upadały, nie zrobiwszy nic; przy dzisiejszej sytuacji trudno przypuszczać, żeby się szczęśliwszym okazał „ostatni możliwy gabinet“, bo według *Journal des Debats* takie jest miano ministerjum Floqueta.

Owa dzisiejsza sytuacja jest rzeczywiście o wiele trudniejsza od dawnych, bo teraz rząd republikański musi walczyc nie tylko z silnem stronnictwem monarchicznem, ale nadto z tym odłamem radykalistów, który nazwawszy się frakcją bulanżystów, za cel swych usiłowań postawił plebiscyt, do którego dążyć chce przez odpowiednią rewizją konstytucji. Wiemy, że bonapartyści są zdawien dawna zwolennikami plebiscytu, a i hrabia Paryża w zeszłej jesieni uznał w swym manifeście zasadę „odwołania się do ludu“, czyli zasadę plebiscytarną. Zatem dążenia monarchistów i bulanżystów zbiegają się w środkach, lubo nie w ostatecznych celach. Więc dla wywalczenia tych środków podadzą sobie ręce, a dopiero potem się rozłączą. Ta koalicja strachem przejmuje wszystkich, chcących bądź co bądź utrzymać republikę taką, jaką ona jest, z jej Wilsonami, półświatkowemi damami, handlującemi orderami, i z wierzganiem w zasady etyczne i religijne. Myśl obrony przeciw tej koalicji kierowała Floquetem, gdy składał gabinet, i włożyła mu w usta gorące wezwanie do wszystkich republikanów, aby się połączyli przeciw wspólnemu wrogowi, a także kazała mu od razu oświadczyć parlamentowi, że „zamiar rewizji konstytucji potrzebuje głębokiej rozwagi“ — to znaczy, że zamiar ów trzeba odłożyć do lepszych czasów. Upadł Tirard dla tego, że nie chciał rewizji, za którą oświadczyła się większość izby. W normalnych więc warunkach tam, gdzie wola parlamentu jest wszystkiem, następca Tirarda powinien byłby rewizją konstytucji postawić na czele rządowego programu. Z wyłuszczonych powodów stało się inaczej, a pomimo tego izba natychmiast nie obaliła Floqueta. Więc w danej chwili on ma większość, spędzoną do kupy strachem przed zwolennikami plebiscytu. Kwestja teraz, jak długo owa większość będzie się trzymała. Znając niesforność republikańskich żywiołów, sądzimy, że nie długo. Pamiętać zresztą trzeba o tem, że Ferry, Ribot i Rouvier nie ufają czerwonemu gabinetowi Floqueta, a nie byliby oni zimnymi oportunistami, gdyby w stosownej porze nie podali ręki monarchistom — po prostu z oportunizmu. Wtedy oni, monarchiści i bulanżyści utworzą większość.

Przypuszczamy, że ta chwila nie jest zbyt daleką, bo i tego zapominać nie trzeba, że „obalacz gabinetów“, ambitny Clémenceau, został za nawiasem ministerjalnym. Czerwoni koledzy Floqueta, z nim, który jest doktrynerem, rychło nawarzą piwa, znów zaczepią Kościół, znów rozpoczną eksperymenta podatkowe, znów wydobędą kwestje robotnicze. A tymczasem wojsko, w którem jeszcze dużo starych militarnych „kostek“, niezawodnie z niechęcią pocznie patrzeć na „cywila“, rządzącego armją. Bo też w istocie, to wielki nonsens tam, gdzie minister wojny jest równocześnie naczelnym wodzem armji. W Anglji, gdzie ministrami wojny bywają cywilni i gdzie — jak teraz — osoba panująca nie jest główno-dowodzącą wojskami, jest osobny naczelny szef armji — rzeczywisty jenerał.

W Rumunji gabinet Bratiana podał się podczas świąt do dymisji, podał się nie dlatego, że stracił zaufanie królewskie, lub żeby nie miał parlamentarnej większości, lecz dlatego po części, że zasłużony Bratiano, schorowany i znużony, bardzo pragnął wypoczynku, a po części dlatego, że śledztwo wykazało, iż podczas ostatnich ulicznych rozruchów policja i żandarmerja postępowała zanadto bezwzględnie. Naprzykład, okazało się, że kula dobyta ze zwłok zabitego portjera parlamentu jest nie rewolwerowa, ale karabinowa, a mianowicie taka, jakich używają żandarmi. Dwanaście lat rządził Rumunją Bratiano , podniósł ją do rzędu królestw, urządził militarnie, ufortyfikował, zjednoczył duchem cywilizacyjnym i dążeniami politycznemi z zachodnią Europą i wreszcie niespełna miesiąc temu, gdy się wykryły malwersacje ministra wojny, podał się do dymisji; jednakże na usilne naleganie króla zgodził się znów stanąć na czele rządu, ale oczywiście w nadziei, że mu stronnictwa nie będą robiły ustawicznych trudności, boć go cały kraj ma za rumuńskiego Cavoura. Stało się inaczej — wiemy z jakich pobudek i za czyją przyczyną. Więc ustąpił Bratiano, podobno na zawsze.

Russofilom rumuńskim mała z tego radość. P. Hitrowo nie zaciera rąk, bo nie rosyjskich przyjaciół powołał król do steru, a krom tego ktoś panu Hitrowo potężnego spłatał figla, podpaliwszy jego pałac. Spłonął on do szczętu, uratowano tylko meble; no, archiwum się niezawodnie się spaliło, bo już to zwyczaj taki rosyjski, że przy pewnych okolicznościach akta zawsze się palą. Miljony przeszły przez rękę p. Hitrowo na agitacją w Rumunji, Bułgarji, Serbji, Bośnji i Hercogowinie; któżby z ognia ratował rachunki!...

Powołany do steru gabinet składa się z członków stronnictwa „junimistów“, to znaczy postępowców. Nowy minister spraw zagranicznych Carp jest ich wodzem, a prezes gabinetu Rosetti, sprawujący oraz urząd ministra spraw wewnętrznych, był przedstawicielem junimistów w senacie. Minister finansów Ghermani i robót publicznych ks. Stirbey są zapalonymi zwolennikami sojuszu z Austrją; wreszcie nowy minister wojny, jen. Barozzi, był dotąd jeneralnym adjutantem króla, więc oczywiście russofilem być nie może. Ministrowie Majoresco i Marghiloman nie są nam znani, wiemy jeno, że oni do bojarskej opozycji nie należą. Od nowego gabinetu Austrja więcej podobno może się spodziewać uległości, iż jej okazywał Bratiano w kwestjach celnych.

Na razie to jest rzeczą najważniejszą, że bojarska opozycja i przyjaciele Rosji nie mają z czego się cieszyć.

„Zadaniem rządu powinno być bezwzględne ściganie żywiołów i prądów, nie mających legalnego zastępstwa w skupczynie.“

Taki frazes rzekł król serbski do deputowanych skupczyny, a frazes ów tak podobno trzeba przetłómaczyć: „są obce, nie serbskie żywioły i prądy, które tępić trzeba.“ Zapewniają, iż król dał do zrozumienia, że dobrze wie o agitacjach rosyjskich, których słuchać zaczęli radykaliści, stanowiący prawie całą skupczynę, i już jakoby chcieli nie wypełnić programu, który podpisali i przedstawili królowi, a on ich za to powołał do steru. Mowa królewska ostra była ; dał on do zrozumienia, że zmienić polityki nie pozwoli, a w końcu rzekł, iż „między liberałami a postępowcami są także bardzo zdolni ludzie,“ co znaczyło: łatwo oddalę was i tamtych powołam. Więc też przygnębienie zapanowało wśród radykalistów i spotulnieli. Ale agitacje rosyjskie muszą być zuchwałe, kiedy król o nich głośno powiedział.

Cesarz Fryderyk, jako król pruski wydał na święta manifest amnestyjny dla przestępców prasowych, dla tych, co się dopuścili obrazy majestatu, co zakłócili spokojność publiczną , co od bywali nielegalne narady, co obrazili urzędników i także tych, którzy ukarani zostali za wykrętne prowadzenie procesów cywilnych. Socjalistów nie ułaskawiono. Ten manifest sprawił podobno wyborne wrażenie w całych Prusiech.

Cesarza zaczęto leczyć kąpielami jodowemi i każą mu pić wodę jodową. Ta kuracja znakomicie skutkuje. Jeśli tak, to już nie ma wątpliwości żadnej co do rodzaju choroby. Jest ona skutkiem zbyt nieostrożnego gaszenia upałów natury.

Z Rzymu telegrafują, że między Watykanem a Rosją, porozumienie stanęło. O warunkach — ani słowa nie podaje depesza. Wszelako żywimy głęboką nadzieję, że Apostolska Stolica nie wydała naszego Kościoła na pastwę russyfikacji. Byłaby to klęska, której rozmiarów niepodobna ogarnąć umysłem i Watykan dobrze wie o tem.

Od jutra zaczyna się szereg sejmików relacyjnych, a na nich wszystkich będzie głównie, jeżeli nie wyłącznie, mowa o projekcie rządowym nowej ustawy gorzelnianej. Nadarzy się więc sposobność do wypowiedzenia gromkich ale pustych frazesów i do uchwalenia rezolucyj takich, które pójdą do kosza. My jednak sądzimy, że nasze społeczeństwo za nadto jest rozsądne i politycznie dojrzałe, aby postąpiło w tak dziecinny sposób. Rozumie ono dobrze i wie z doświadczenia, zdobytego w ciągu dwudziestu kilku lat życia konstytucyjnego, że frazesa nie popłacają wcale w Austrji, a nadewszystko w sprawach ekonomicznych nie przynoszą żadnego pożytku. Czuje ono przytem, że rezolucje, które ma uchwalać, powinny być przedewszystkiem takie, aby na nich mógł się oprzeć p. Kaźmierz Grocholski, upoważniony przez Koło Polskie do rokowań z rządem. Powinny więc to być dokumenta polityczne, a nie arlekinady, powinny być rozważne, zimne, spokojne, oparte na gruntownej znajomości stosunków ekonomicznych kraju i uwzględniające potrzeby państwa. Nic nie szkodzi, jeżeli te rezolucje pójdą nieco za daleko; i owszem, niech idą dalej, niż może pójść kompromis, który się w końcu ułoży między rządem a p. Grocholskim, bo w targu zawsze należy wymagać więcej, aby było z czego ustępować. Ale niech te rezolucje nie przekraczają tej granicy, po za którą żaden kompromis jest już niemożebny, gdyż w takim razie ani rząd ich nie uwzględni, ani dla p. Grocholskiego nie będą one stanowiły poparcia. W Wiedniu rzucą je do kosza, powiedzą, że to agitacja warcholska, że to produkt pokątnych intryg tego lub owego ambitnego człowieka, który się żżyma za to, że go do niczego nie używają — i zamiast pożytku dla kraju, przyniosą takie rezolucje tylko szkodę sprawie krajowej.

Nadewszystko zaś powinny te rezolucje nie dotykać w niczem stanowiska państwa i Monarchji nie grozić. Co prawda, to naród nasz złożył już tyle dowodów rozumu politycznego pod tym względem, że czegoś podobnego nie należy nawet obawiać się. Ale ponieważ niektóre pisma, kierowane właśnie przez agitatorów, poruszyły już tę kwestję i do tego ogół zachęcają, przeto wypada przed takim obrotem sprawy ostrzedz publiczność. W jednem z pism lwowskich czytaliśmy wczoraj pogróżki tego rodzaju. Powoływano się tam na nawałnicę panslawistyczną grożącą od północy i podnoszono, że Polacy są tym murem, który od owej nawałnicy może Monarchję chronić. Bardzo to pięknie, — ale dalej grożono, że jeżeli na polu wódki rząd nie ustąpi, to mur przestanie być... murem. No, zastanówmy się rozważnie, czyż jest, nie mówimy już uczciwą, ale wprost, czyż jest polityczną taka groźba? Czyż jej przelękną się w Wiedniu? A przecież wszelka groźba wtedy tylko skutek odnosi, gdy może zastraszyć przeciwnika. Grozić po to, aby przeciwnik się zasmiał, aby powiedział: „Mój przyjacielu! jakiś ty nierozsądny!“ — jest to pokazywać właśnie swą słabą stronę i mówić przeciwnikowi, że może przejść nad tobą do porządku dziennego, bo twoja uczciwość polityczna, twój rozum stanu i twoja wierność poddańcza nie ostoi się w obec pierwszej lepszej próby.

Nam się zdaje, że w interesie naszym leży, abyśmy wytargowali jak najwięcej ulg dla nas, a równocześnie przedstawili tak sprawę, iż robimy olbrzymie poświęcenie z naszych prywatnych interesów na korzyść militarnej potęgi państwa. Bynajmniej zaś nie powinniśmy tak rzeczy postawić, żeby w całej Monarchji wyprowadzono wniosek, że my ustąpiliśmy, bo nas do tego zmuszono, ale za to chowamy w sercu żal i gotowi jesteśmy przy nadarzonej sposobności nie uczynić zadość naszym obowiązkom, przestać być... murem. Taka bowiem postawa nie przyniosłaby nam w sprawie gorzelnianej żadnego pożytku, a zachwiałaby całe nasze stanowisko w Monarchji, mozolnie przez tyle lat rozsądnej pracy zdobyte.

Korespondencje.

Wiedeń 2 kwietnia.

(?) W zakresie spraw wewnętrznych dwie rzeczy są z czasu świąt do zanotowania. *Pester Lloyd*, widocznie z wyższej inspiracji, wystąpił z upomnieniami i z groźbami przeciw Polakom z powodu trudności, jakie stawiają ustawie gorzelnianej. Artykuł ten przynosi argumenta znane i uznane: że ustawa zawotowaną być musi; że oba rządy są zobowiązane do tego i żaden cofnąć się ani chce, ani może; że lepiej dla Polaków, ażeby ustawa zawotowaną została z pewnemi zmianami, a z ich udziałem, niżeli bez zmian, bez ulg, a przeciw nim, bez ich udziału; że w razie, gdyby ustawa nie miała uzyskać większości w Radzie Państwa, to gabinet hr. Taaffego ustąpi, a przyjdzie inny, który przeciw Polakom większość sobie utworzy i ustawę przeprowadzi.

Całe to rozumowanie jest zupełnie prawdziwe i słuszne, o ile odnosi się do opozycji bezwzględnej do stanowiska nieprzejednanego. Na szczęście tylko dwóch posłów polskich hołduje tej zasadzie, że najwyższem prawem ma być ich własne zdanie, że lepiej niech świat się wali, byle twardy poseł mógł przed wyborcami szumnie perorować. Koło polskie zajęło zaś stanowisko jedynie możliwe, bo kompromisowe, a znowu tego, że Polacy chcą zmian i ulg w ustawie, ani rząd, ani Węgrzy nie mogą znajdować dziwnem. Jest to tak samo na swojem miejscu, jak na swojem miejscu był opór, który Węgrzy stawiali w rokowaniach nad ustawą o opodatkowaniu cukru. Więc skoro nowa gorzelniana ustawa zawotowaną „być musi,“ a przeciwnicy jej, tj. Polacy, żądają tylko kompromisu, tylko możliwych ustępstw, to znajdą się sposoby prowadzące do zawarcia tego kompromisu. Jeżeli kiedy, to obecnie lepszą jest chuda zgoda — niż jeszcze chudszy proces, który mógłby się stać dla nas klęską.

Drugą rzeczą do zanotowania jest stanowcza już uchwała ministrów wojny i obrony krajowej utworzenia dwóch nowych pułków kawalerji. Jest to potrzeba nagląca w ogóle, gdyż kawalerji ma Austrja za mało, a szczegółowo przez wzgląd na ewentualną kiedyś wojnę z Rosją, która przeważnie kawalerją operuje. Będziemy zatem niebawem mieli 43 pułki kawalerji. Roczny wydatek na wojsko z tego tytułu podniesie się o 828,000, jednorazowo zaś będzie potrzeba sprawić wszystko co należy do ekwipunku dwóch pułków. — Nadzwyczajny kredyt na wojsko ma wynieść podobno tylko 25 miljonów, lecz nie zdaje mi się, żeby ta liczba była za małą. Oczywista, wysokość tej liczby będzie ciągle ulegała zmianom, aż do zwołania delegacyj, gdyż ustanowienie cyfry zależy od widoków w zakresie polityki zagranicznej. Tempo wykończenia uzbrojeń może być przyśpieszonem lub zwolnionem, ale ostatecznie cokolwiek gdzieindziej, a zwłaszcza w Niemczech, wymyślono w celu podniesienia siły wojskowej państwa, to musi być i w Austrji przeprowadzonem. Nie ma przeciw temu niestety żadnej rady, więc czy prędzej, czy później, ale jeszcze jaka setka miljonów n a d z w y c z a j n y c h pójdzie na wojsko w ciągu kilku lub kilkunastu lat.

Dwa przesilenia ministerjalne przypadły na święta, oba niespodzianie. Oczekiwano, że Bratiano właśnie wskutek rozruchów wzmocni swe stanowisko, jednak zdaje się, że on sam, osobiście już jest zużytym, że na wewnątrz może są potrzebne jakieś reformy, lecz co do owego punktu, na który rosyjska opozycja najwięcej nastawała, nie ma wcale nastąpić zmiana. Ktokolwiek bowiem złoży gabinet, to w każdym razie co do polityki zagranicznej nie będzie zmiany; przyjdą inne osoby, lecz system zostanie ten sam. Nie może też być inaczej; niemiecka dynastja w Rumunji musi trzymać ze środkową Europą.

Co do Francji, to opowiada pewien znawca stosunków tamtejszych, który właśnie przybył z Paryża, co następuje: Rozstrój, chaos zupełny, obniżenie poziomu moralności, nadchodzi znowu epizod skrajny, na kształt komuny, perjod krwi i ognia. Orleanie nie gotują wcale zamachu, monarchja wtedy tylko, kiedy powołaną będzie, stanie do czynu. Ks. Aumale powiedział jeszcze przed kilku laty: *pour faire un coup d'état, il faut être état*; żeby poddać twierdzę, trzeba być w niej. Więc może dwa, trzy gabinety jeszcze się luzować będą, aż przyjdzie chwila, że rząd będzie musiał strzelać do komunardów. Ten rząd, ten człowiek, który do tego będzie zmuszony przez rację stanu, żeby ocalić istnienie Francji i społeczeństwa; ten już nie powróci do republiki, ale przywróci stały rząd. Jaki rząd? czy Napoleona, czy hr. Paryża? na to dziś nikt nie może odpowiedzieć. To jedno jest pewnem, że republika się kończy.“

---

11)

PAMIĘTNIK
Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Na tem miejscu stanęliśmy na noc; byłem na grandgardzie, tak blisko Moskali, że z placówek słyszałem rozmowę w ich obozie. Ale trzeba przyznać generałom Napoleona, doświadczonym wojownikom, że w podobnych pozycjach, nie spuszczali się na placówki i warty obozowe, lecz jeden za drugim objeżdżał wedety; koło północy król Neapolitański przyjechał do mojej placówki, niezwykła cichość panująca od niedawna w moskiewskiem obozie, na którą zwróciłem jego uwagę, uderzyła go, kazał mi z placówką pójść naprzód, dotarłszy do ogniów moskiewskich, nie zastałem już nikogo. Przeszliśmy przez puste Drohobuże, żołnierze nasi wyszperali tam wódkę, nalewką zwaną, którą jednak tylko łakomsi pili, bo ogół, nie znając tej wódki, bał się zatrucia, chociaż był to czas, w którem pożeraliśmy ledwie przypieczone mięso, osolone prochem, a zamiast chleba ziarno całe, w wodzie zagotowane.

Ruszyliśmy ku Wiaźmie, zwyczajnym, jak to powyżej opisywałem sposobem; nic tam nie zaszło godnego szczególnej uwagi, tylko nadarzyła się nam sposobność, zaopatrzyć się w sól, której brak tak mocno dawał nam się uczuć. Przybyliśmy pod Możajsk, do wsi Borodino, tego dnia 6ty pułk ułanów był w pierwszej linji, staliśmy uszykowani w schody (échelons); dragoni moskiewscy zaatakowali 6ty pułk, było to na suchej roli, ogromny, gęsty tuman kurzu rozbity końskiemi kopytami, zasłonił nas zupełnie, Moskale nie widząc nas nacierali na 6ty pułk, który się cofał umyślnie; my daliśmy się minąć, a potem nagle, wziąwszy lewe skrzydło naprzód! jak nie wypadniemy z boku i z tyłu, djableśmy ich strzepali! Przy jednym majorze dragonów przyzostał porucznik Strzembosz i wodził się z niem; porucznik Stanowski, rugował go, że porzucił szereg, przyszło do gorzkich przymówek, a w skutek tego do pojedynku między nimi.

Po tej nocnej szarży zeszliśmy za lasek na dolinę i ujrzeliśmy idący już kłusem na nas pułk jazdy, zupełnie podobny do dragonów, których dopiero co rozbiliśmy. (Teraz pułki nasze stały w kolumnach, jeden za drugim, dopiero brygady w schody były ustawione). Mazury 6go pułku rozzuchwaleni świeżym tryumfem, tak sobie lekceważyli tego nieprzyjaciela, że przyjęli go stępą, dopuściwszy na końce lanc; aż tu lance zamiast leżć w dragona, oparły się na kirysach; nasze Mazury dawaj w nogi! wpadli na nas, zepchnęli, my z niemi złamali pruskich huzarów i dopiero druga brygada w schodach stojąca, poskoczywszy, atak kirysjerów sparła i wstrzymała. Wstyd nam było okrutnie, bo właśnie książę Józef, któren nas przez całą wojnę dotychczas nie widział, wtenczas tamtędy przejeżdżał.

Po odparciu kirysjerów, stanęliśmy w tem samem miejscu, w assekuracji armat, z lewej strony z za płotów dochodziły do nas gęsto kule karabinowe, jedną z nich ugodzony, padł o trzy kroki przedemną jeden z najdzielniejszych oficerów naszych, męczennik kryminałów lwowskich z czasów powstania Denyski, kapitan Berezowski; cały pułk dotknięty był, formalnie przerażony jego stratą; ja sam osobiście za nikim tak nie żałowałem, jak za nim.

Dopóki on żył byłem pewny najlepszej rady i pomocy, każdym kawałkiem dzielił się ze mną; gdy płaszcz straciłem; on dał mi swój; prawie wszyscy oficerowie wyjechali z frontu, by go pożegnać i pochować ciało jego, ja jednak poczuwałem się do obowiązku pozostać we froncie z żołnierzami, bo ogień armatni był bardzo silny i dokuczliwy, a i karabinowy był gęsty, nie chciałem żeby się w żołnierzach wzbudziło podejrzenie, że wszyscy oficerowie korzystają z tego pretekstu, aby się choć na jakiś czas z tych gorących opałów usunąć. Tego dnia staliśmy w miejscu i w ogniu do późnej nocy na koniach; ku wieczorowi zaczęli nas Moskale rakietami ostrzeliwać, ale bez wielkiego skutku. Następny dzień był dniem odpoczynku i przygotowaniem do wielkiej batalji pod Możajskiem. Podaliśmy wykazy rzeczywistego stanu wojska; po zebraniu i wstąpieniu do frontu przybyłych z rezerwy żołnierzy, oraz i tych, którzy różnemi sposobami o konie się wystarali i gorliwością swoją w szeregach stanąć zdołali, było nas w pułku ogółem 220 ludzi i 13 oficerów z podpułkownikiem Obuchem na czele. Książę pułkownik zachorował na silne zapalenie oczu i od Valentino nie był przy pułku; podpułkownik Czarnecki i kilku innych oficerów ciągnęło z tyłu przy pułkowniku pod pozorem słabości; oprócz tych brakowali we froncie kapitanowie: Kijański i Koźmiński, bo ci od początku wojny trudnili się przemysłem rabunku.

W dzień wielkiej batalji, przed wschodem słońca jeszcze, zaprosił nas, kilku kolegów, porucznik Szawłowski na pożegnalne śniadanie, mówiąc iż ma przeczucie, że to ostatni dzień jego życia, że dziś zginie; w chwil kilka później byliśmy już na koniach i ruszyliśmy po pod lasek, na pochyłości wzgórza będący a pomiędzy wzgórzem a baterją odebraną Moskalom, a którą zająć miała nasza artylerja gwardji.

Z lasku piechota wypędzała piechotę a my oczyszczaliśmy pole; przyjęto nas rzęsistym ogniem kartaczawym, a z lasku i karabinowe kule do nas dochodziły; w pierwszych zaraz chwilach przedarła kula karabinowa Obuchowi czapkę ułańską; krzycząc że ranny, poleciał cwałem w tył; pod kapitanem Zapolskim ubito konia, a ten nie chciał wsiąść na innego, i tak ujrzał się pułk o wschodzie słońca pod komendą porucznika Stanowskiego o 7-miu oficerach, a byliśmy dnia tego sami, zupełnie oddzielnie działający, bo reszta dywizji poszła z prawej strony lasku. Ostatecznie spędziliśmy nieprzyjaciela a jak tylko miejsce było oczyszczone, zatoczyła natychmiast artylerja starej gwardji cesarskiej, ubrana w pełnej paradzie, 24 dział ciężkiego kalibru na rzeczoną baterję; my zeszliśmy na dół przed nią w asekurację, bo nieprzyjaciel był bardzo blizko; przez kilka godzin znosiliśmy ogromny ogień, dostawały się nam i kule pełne i granaty i kartaczowe strzały. Porucznik Szawłowski dostał w piersi kartaczami; porucznicy: Putiatycki i Starorypiński ciężko ranni; po trzech ludzi od razu wyrywały nam kule z frontu, a od huku naszych własnych dział konie nam zrazu klękały, później tak byliśmy ogłuszeni, otumanieni, zobojętnieli, że bez wzruszenia liczyliśmy na to, iż żaden z nas już ztamtąd nie wyjdzie; doskonale pamiętam jak zupełnie obojętnie czekałem na kolej, kiedy mnie kula zabierze, choć z razu gęsto się oglądałem, czy nie ujrzę naszego generała, aby nas z tego piekła wyprowadził. Z południa odsunął się nieprzyjaciel, wyszliśmy na flankiery, granat, zarywszy się w mokrą ziemię pod mojego konia i mnie i konia wywrócił, lecz wstaliśmy oba bez szwanku.

(C. d. n.)

Sejmiki relacyjne.

Do szeregu już zapowiedzianych sejmików relacyjnych, przybywają następujące:

Chcąc zdać sprawę o projekcie ustawy gorzelnianej, zapraszam pp. wyborców z większych własności ziemi Samborskiej, by raczyli się zebrać w Samborze dnia 7 bież. mies. o godzinie 4 po południu.

Mieczysław Lewicki
poseł do Rady państwa.

Wezwany przez szanownych wyborców z większej posiadłości okręgu wyborczego: Stryj Dolina-Kałusz-Żydaczów, mam zaszczyt zaprosić ich, ażeby w celu porozumienia się co do zamierzonej ustawy o podatku spirytusowym, raczyli się zebrać w niedzielę dnia 8 kwietnia o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej w Stryju.

Stanisław Szczepanowski.

Poseł Otton Hausner zwołał na jutro w Drohobyczu zgromadzenie swych wyborców ze Stryja i Sambora.

Błota poleskie.

Błota poleskie opisywane tak szeroko w powieściach Kraszewskiego, niebawem znikną już bez śladu. Za lat jakich dwadzieścia, a może i wcześniej jeszcze, pozostanie po nich tylko... proch tradycji, a „nowa ziemia“ z dumą nosić będzie po żelaznych drogach, które na Polesiu coraz bardziej się rozszerzają, ognistego smoka pospiesznej komunikacji tam, gdzie jeszcze do niedawna chadzał tylko zwierz dziki po niedostępnych moczarach.

Dziś obszerne pola, stopniowo osuszane, zarosłe świeżą krzewiną, wyglądają jeszcze jakby dopiero co wypłynęły z pod wody.

Największe bagniska, Hryczyn Mały i Hryczyn Wielki, teraz jeszcze, pomimo kanałów, zasilają gęstą sieć dopływów Prypeci. Pierwsze z tych błot jeszcze do niedawna było olbrzymim zwierzyńcem. Brzegi obrośnięte łozą i brzeźniakiem zwartym tworzyły ściany żywe, po za któremi spokojnie się gnieździł gruby zwierz, przeważnie stada łosi i dzików. Trzymają się one i teraz tam, ale w mniejszych gromadach, gdyż — niepokojone przez myśliwych — muszą się rozpierzchać.

Na początku bieżącego stulecia kilka tysięcy rodzin holenderskich chciało nabyć tę miejscowość, osuszyć ją i następnie w niej osiąść; lecz opiekun nieletniej podówczas księżniczki Stefanji Radziwiłłówny, jenerał Morawski, zapalony myśliwy, bojąc się utraty tak znacznej liczby zwierzyny, nie dopuścił do owej sprzedaży. — Hryczyn Wielki zajmuje szerokie obszary wzdłuż około mil 40, a szerokości do 3 mil, i łączy się z Haczaj Błotem pińskiem. Na bagnie tem między wsią Borowikami i Krasną Wolą znaleziono w roku 1841 szczątki okrętu, którego maszt główny i część pokładu były jeszcze zupełnie całe. Tak opowiadają starzy ludzie. Co się z tem później stało, czy gdzie zachowano te resztki, nie wiadomo. Że musiały tam być olbrzymie wody, jest na to wiele dowodów. I tak np. koło miasteczka Łachwy na polu wyorano kotwicę okrętową.

Przed laty trzydziestu kilku niziny poleskie, obejmujące 14.095 wiorst kwadratowych, składały się z bagnisk niedostępnych i puszcz nieprzebytych. Ręka ludzka tam sięgnąć nie mogła, drzewa same padały i gniły ze starości. Kto zabrnął przypadkiem za daleko w te gęstwiny, dużo musiał się namęczyć między pniami z kłodami spróchniałemi lub w zwartych ścianach malin, chmielu, jeżyn. Oprócz poszarpania odzieży i dotkliwych pokaleczeń ciała ostremi kolcami, można było spotkać groźnego mieszkańca lasów, niedźwiedzia, oddającego się z rozkoszą uczcie malinowej. — Szczęście jeszcze dla zabłąkanego człowieka, jeśli psów ze sobą nie miał, bo inaczej „mysio“ rozdrażniony szczekaniem nie wypuściłby przybysza ze swoich objęć.

W miejscach błotnistych śród oczeretu siedziały spokojnie długie lata sarny i łosie. Środek bagnisk był nieznany, jak dziś środek Afryki. — Jeśli ciekawy śmiałek zabrnął tam, to ginął bez wieści. Wtedy podbudzona wyobraźnia ciemnego ludu tworzyła straszne obrazy. Mówiono, że złe duchy zuchwalca porywały, gdy się ważył dotrzeć do ich wspaniałych pałaców w błocie.

Byłto rodzaj trzęsawisk istotnie bardzo groźnych. Powierzchnię ich pokrywała mocna gęsto spleciona trawa. Pod ciężarem człowieka uginała się głęboko w kształcie lejkowatym, tak iż trzeba było stamtąd wypełzać, chwytając się za trawę. Żerdź pchnięta ginęła gdzieś w przepaści niezgłębionej, a na powierzchni otwór prawie bez śladu się zakrywał.

Wsie i dwory zwykle znacznie od siebie odległe, były jakoby wyspy podzielone między bagnistemi jeziorami niezliczonem mnóstwem grobel i głębokich brodów. Grobel pododnych jeszcze i dziś sporo naliczyć można na Polesiu. Włościanie dla ułatwienia jazdy używali wołów zamiast koni, gdyż racice pozwalały swobodnie wydobywać nogi z grzęskiego błota. — Człowiek zmęczony, zbity długą podróżą witał z radością niską chatkę ubogiej wioski śród bagna i lasów, ale wnet dziwne spostrzegał zjawisko. Lud zdziczały, ujrzawszy obcego, uciekał, chował się po chatach, wyglądając trwożliwie jak kot leśny. Przekonawszy się jednak, że żadne nie grozi niebezpieczeństwo, chętnie podejmował gościa wynosząc na stół, co było najlepszego w komorach. Największe było dla nich zmartwienie, kiedy gość jadł zbyt skromnie.

Każda wioska uważała się za świat odrębny. W obrządkach religijnych było mnóstwo pogańskich zwyczajów, które i dziś jeszcze w wielu miejscach się zachowały. Lud dręczony biedą tworzył sobie jeszcze cierpienia urojone. Prześladowały go złe duchy, żyjące po lasach i bagnach; wkradały się nawet do mieszkań, gdzie uważane już były za domowe. Niepodobna było ich się pozbyć. Ciemny chłop stawał się niewolnikiem złego ducha. Wszelka niepomyślność w gospodarstwie lub rodzinie przypisywaną była czartom albo czarownikom, mającym stosunki z „nieczystą siłą“.

Pojęcia te zachowały się dotychczas, ale już z mniejszem wrażeniem przyjmowane. Chłop się żegna na widok jakiegoś niepojętego dlań zjawiska, otacza czcią znachorów, drży przed czarownikiem, a nawet w niektórych wioskach szanuje dęby stare i węże, którym wolno pełzać po izbie i jeść mleko z dziećmi z jednej misy. Czasem nawet znachor-śmiałek, przestraszony czemś, szepcze drżącemi ustami zaklęcia, kruszące moc nieczystej siły.

Pomiędzy Ptyczą i Prypecią w niektórych wsiach zachowały się znicze pogańskie. Każda rodzina strzeże w swej chacie ognia. Biada, jeśli zgaśnie! Może spaść nieszczęście przez to na całą wieś, pomór ludzi albo bydła. W takim wypadku dla odwrócenia klęski trzeba w całej wsi wygasić ogień i na nowo go rozniecić, ale tylko za pomocą tarcia dwóch suchych kawałków drzewa jesionowego. — Ciągła obawa przed niewidzialną potęgą złej siły odbiła się na twarzy Poleszuka, wyrodziła w nim ostrożność i niedowierzanie. Przykuty, choćby do najlichszego kawałka ziemi, nie porzuci go za nic, a wszelkie nowości kultury z szemraniem lub niechęcią wita. Czci pamięć ojców; więc choćby nawet elektryczność zapanowała wszechwładnie i na obszarach poleskich, chłop zawsze będzie mówił: „Jak nasze baćki robili, tak i my robić będziemy.“

Mały Fejleton.

Londyn 30 marca.

Niech i mnie będzie wolno dzisiaj, kiedy czas świąteczny odrywa umysły choć na chwilę od kwestji bułgarskiej i rosyjskich zbrojeń, zaniechać wszelkich politycznych ekspektoracyj, a puścić się nieco na pole kronikarskie. Mam właśnie parę uwag naszykowanych, przedmiotem których jest — kobieta. Proszę się nie uśmiechać. Ani jestem zakochany, ani do tyla zarozumiały, ażebym pod względem znawstwa serca kobiety rywalizować chciał z takim n. p. Balzakiem, o którym powiedziano, że napisał o kobiecie (n. b. francuskiej) wszystko, co było o niej do powiedzenia, i którego romanse są kopalnią aforyzmów o tej istocie, która nam umila lub... zatruwa życie. Owszem, pozwalam sobie być mniemania, że jakkolwiek o kobietach tyle już napisano i powiedziano, zwykły śmiertelnik z całym filozoficznym spokojem może sobie wraz z Sokratesem powiedzieć: — wiem, że nic nie wiem...

Jeżeli mimo to jednak śmiałem piórem ważę się na wody tak niebezpiecznego tematu, to dla tego, że mam na mem kronikarskiem sumieniu parę uwag społecznego kolorytu, parę notatek wcale nie romantycznego nastroju, ale ściśle fizjologicznych, wyniesionych ze studjów nad tutejszem społeczeństwem.

A więc do rzeczy — i tu pozwolę sobie przeprosić czytelnika, ale z góry powiedzieć muszę, iż mi się panna a raczej... wychowanie panny angielskiej wcale nie podoba. Ideą przewodnią tego wychowania jest jakaś emancypacja nie naturalna, nie zdrowa, która mogła wyrobić się tylko w obec potrzeb tak materjalistycznego i tak... flegmatycznego społeczeństwa, jakiem jest ludność mglistego Albionu. Nie mówię tu o wyjątkach, nie mówię o sferach wyższych towarzyskich, ale o średniej i rdzennej warstwie społeczeństwa tutejszego, a w tej sferze wychowanie dziewcząt jest tego rodzaju, że pozostawia wiele do życzenia może nie tylko dla mnie zaślepionego w ideale polskiej dziewicy, która ma z czasem stać się kapłanką domowego ogniska, patrjotką, matką ludu i pełną poświęceń obywatelką kraju jak to zawsze u nas bywało.

Nie tylko mnie, ale każdego, kto nieco głębiej na sprawy patrzy i logicznie wnioskując z danych faktów, dochodzi do pewnych konsekwencyj, których obalić nie podobna, wychowanie angielskie musi nastroić do melancholijnego poglądu na przyszłość tego społeczeństwa, któremu grozi, że kobieta właśnie wychowania swego skutkiem wypadnie z nakreślonej jej przez Stwórcę roli a pójdzie na jakieś bezdroża — o których się może dzisiaj filozofom nawet jeszcze nie śni...

Bo przypatrzmy się temu wychowaniu bliżej nieco. Już pierwsze dnie w kolebce przeżywa dziecina pod hasłem... wielkiej swobody. Powijaki te, oczywiste symbole ograniczenia wolności osobistej, zostały tutaj zaniechane, pod pozorem, ażeby dać organizmowi zupełną swobodę rozwoju. Ja wiem, że u nas, mimo, że nie mamy tak mądrych protektorów emancypacji jak Anglja, mamy jednak przy zachowaniu całego sytemu powijaków, we wszystkich warstwach, tak prześlicznie rozwinięte dziewczęta, że Anglja niech się schowa... Trafne jest przysłowie angielskie, szydzące z charakterystycznego ubóstwa krawców na ciele. Powiada to przysłowie, że dwanaście krawców stanowią dopiero jednego mężczyznę. Z małą odmianą dałoby się to samo powiedzieć o pannach angielskich — dwanaście ich to kto wie, czy tyle, co jedna nasza polska dziewica.

Ale idźmy dalej. Dziewczę angielskie nie krępowane w powijakach, żyje i dalej nie krępowane niczem, w zupełnej swobodzie, chowając się wspólnie z resztą rodzeństwa w tak zwanem *nursery*, czyli dużym, wygodnie urządzonym pokoju.

Tutaj bawią się razem chłopcy wspólnie z dziewczętami pod okiem piastunek, które czuwają jednak o tyle tylko, ażeby dzieci nie wyrządziły sobie jakiej szkody lub cielesnego obrażenia; zresztą używają one zupełnej swobody. Nauki książkowej nie pobierają tu dzieci żadnej, z matką nie znoszą się wcale albo rzadko kiedy — i pod względem serdecznych, najdroższych dla człowieka stosunków, jakie zazwyczaj są między rodzicami i dziećmi, dzieci angielskie używają także — zupełnej swobody.

Jak skoro tylko dziewczę podrośnie nieco, wyrywa się, a raczej wydalone zostaje z domu rodzicielskiego na pensję. Dom opuszcza bez żalu, bo ją nęci przeczucie dalszej na pensji użyć się mającej swobody. Pensje żeńskie w Anglji, to wykwintne gmachy, z ogrodami, parkami, oranżerjami, z stajniami wierzchowych koni — młoda dziewczyna ma tam wszystko, co tylko może zapragnąć bohaterka romansu. Tu zresztą panuje wesołość i ochota, zabawy, bale, ćwiczenia fizyczne, łacina i greka, które są główną postawą edukacji na pensji.

Z pensji wróciwszy, młoda Angielka jest już zupełnie wyemancypowana. Rodziców uważa jako dobrych znajomych, żyje z niemi w stosunku tylko towarzyskim i na własną rękę bawi się, jak się jej podoba.

Pomiędzy matką, a dorosłą córką nie ma tego bliskiego, ciągłego, nierozerwalnego węzła, jaki u nas istnieje. Nie może być inaczej. Dzieckiem, córka nie z matką, ale z siostrami, z piastunkami i nauczycielką obcowała; panienką — szkoła w wir ją porwała; życie dało jej swoich własnych powierników i przyjaciół. Kobieta angielska, poświęcona domowi i nie mająca innego celu, jak przypodobać się mężowi i uprzyjemnić mu pobyt krótki pod własnym dachem, nie może znajdować się w powinowactwie ściślem ze swemi dorosłemi córkami. Krążą one zazwyczaj w odrębnych sferach duchownych i doświadczenie matek nie często służyć się zdaje córkom. Na bale i zabawy młodzież zapraszana bywa zazwyczaj sama, bez rodziców; rady i wskazówki tych ostatnich wyjątkowo tylko odgrywają stanowczą rolę przy zawieraniu małżeństw. Częściej zdarza się to w romansach, aniżeli w rzeczywistości, że córka uwiadamia rodziców, iż wyszła za mąż i że się jej ślub odbył prywatnie w kościele sąsiednim; ale z tem wszystkiem jest to ogólną r e g u ł ą, że córki kierują się własnym tylko sądem i wyborem. Przyczynia się do tego niemało okoliczność, że żeniący się Anglik nie wymaga posagu i że nawet jego oczekiwanie co do wyprawy przyszłej żony są nader skromne. Nie wymagając niczego od rodziców swojej narzeczonej, nie dając im prawie nigdy imienia o j c a i m a t k i, a zachowując z nimi po ślubie oddalone, towarzyskie tylko stosunki, nie widzi potrzeby zbliżać się do nich przed ślubem. Co zaś do córki, to posiada ona zupełne przeświadczenie, że jej własny los i jej własna przyszłość, od niej tylko a nie od kogo innego zależeć winny.

Małżeństwo jest poprzedzone mniej lub więcej długiem *flirtation*, które nikogo nie razi i które zostawia narzeczonym wszelką swobodę wymieniania dowodów wzajemnego przywiązania i ufności pod opiekuńczem sympatycznem skrzydłem całego koła ich znajomych i przyjaciół. Czem cięższe nieraz i trudniejsze ma być życie młodego stadła, tem weselsze i bardziej ochocze są ich miesiące lub lata zaręczynowe: zbierają, że się tak wyrażę, kwiaty ze wszech błoni i soki ze wszech kwiatów, ażeby ich wonią i wspomnieniem późniejsze życie sobie ubarwić i zaprawić. Ślub jest ostatnim dniem w paśmie tych dni, co się dotąd dla kobiety snuły rozkosznem tylko weselem. Idzie ona zazwyczaj do ołtarza w gronie druchen jednakowo ubranych, w gronie licznych przyjaciół, a podarunki, jakie z tej okazji od każdego ze swoich znajomych odbiera, zadziwiają swą liczbą i wartością. Coraz bardziej jednak ceremonje małżeństwa stają się ciche i poważne. Nie trzeba w nich szukać niczego podobnego do naszych polskich ślubnych zjazdów, gdzie się i najdalszych rodzinnych członków spraszać zwykło. Nic lepiej nie charakteryzuje Anglików, jak ten wybór, jaki czynią pomiędzy swymi najbliższymi. Zdarzyło mi się niedawno być na ślubie jednego z młodych przyjaciół naszych i nie spostrzegliśmy w ślubnej drużynie ani jego matki, ani kilku sióstr i braci. Widząc ich wszystkich razem o kilka dni wcześniej u jednego zasiadających stołu, przypuszczaliśmy w niewinności naszej chorobę i na troskliwie wypowiedzianą z tego powodu obawę naszę, otrzymaliśmy z ust pana młodego zadziwiającą odpowiedź, że nie „zaprosił“ na swój ślub swej matki, ani części swego rodzeństwa, ale że im po powrocie ze ślubnej wycieczki nie omieszka zaprezentować swej żony! Gdy dodam, że dwie te rodziny należały do tego samego świata, że małżeństwo odpowiadało wszystkim towarzyskim warunkom, że nie było żadnej antypatji, żadnego dramatu ukrytego, a po prostu tylko w tej nieobecności rodzeństwa, w tem niezaproszeniu matki było uznanie indywidualnej natury małżeństwa i niezależności osobistej młodej pary, czytelnicy zrozumieją, w jakich warunkach rozwija się tutaj życie rodzinne.

Po powrocie ze ślubnej podróży, młoda para składa odwiedziny wszystkim osobom i rodzinom, z któremi żyć pragnie i wszędzie na jej cześć dawane są paradne obiady. Obyczaj angielski nakazuje, żeby młoda mężatka zajmowała w ciągu pierwszego roku małżeństwa miejsce honorowe po prawicy gospodarza, i ażeby była ubraną w powłóczystą swą ślubną suknię. — Obiady te i przyjęcia są pogrzebaniem jej panieństwa. Później zaczyna się druga, poważna, czysto domowa strona jej życia.

Skreślimy jej charakterystyczne rysy w następnej pogadance.

Kronika.

Lwów, dnia 4 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Borki nizieńskie, Brzyście i Młodochów, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Najwyższem postanowieniem z dnia 17 marca b. r., zatwierdził cesarz wybór Kazimierza Winnickiego, właściciela dóbr, na prezesa Rady powiatowej w Żydaczowie.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Blichu, Michała Krupnickiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; rzeczywistego nauczyciela Andrzeja Głuszkiewicza w Krasnostawcach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Stecowie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Ropczycach z grupy gmin wiejskich, rozpisany na dzień 2 maja b. r.

Na rzecz pogorzelców miasta Skole udzielił cesarz zapomogi w kwocie 2.000 zł.

† Józef Krzywda Kieszkowski, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, urodził się w majątku rodzinnym w Hrusiatyczach w powiecie przemyskim. Po ukończeniu kursu tak zwanej „filozofji“ w konwikcie OO. Jezuitów w Tarnopolu, gdzie kolegował z ś. p. Agenorem Gołuchowskim, oddał się pracy gospodarskiej. Ojciec dał mu wioskę w sanockiem, gdzie ś. p. Józef Kieszkowski rozpoczął trudny zawód rolnika. Z chwilą powstania z r. 1830 wyruszył do Warszawy i brał udział, jako podporucznik 1 pułku strzelców konnych, w wielu bitwach. Podczas odwrotu armji polskiej, będąc w ariergardzie, przeszedł o s t a t n i przez most pod Pragą. Po upadku powstania zamieszkał w dziedzicznych Hrusiatyczach i ożenił się z Józefą hrabianką Szydłowską, wnuczką wojewody. Dom jego wkrótce zasłynął staropolską gościnnością. Zgromadził ś. p. Kieszkowski dokoła siebie wielu wybitnych wojskowych polskich, w domu jego gościli między innymi ś. p. Wincenty Pol i szef inżynierji pułkownik Bieliński, który tam poznał i pojął za żonę siostrę gospodarza, Antoninę z Kieszkowskich. Do grona bliższych przyjaciół domu należał także ś. p. Edmund hr. Krasicki. Wśród zawiązanych serdecznych stosunków przyjaźni, wytworzyło się w domu ś. p. Józefa Kieszkowskiego życie pełne dawnych tradycyj, a gawędy o czasach przeszłych, które często wznawiać lub naśladować próbowano, wpłynęły na poetycką fantazję Pola i zrodziły w umyśle jego znakomitą gawędę szlachecką — komuż nieznaną? W dedykacji „Mohorta“ pisał poeta do ś. p. Bielińskiego, którego powszechnie zwano s z e f e m: „Kochany szefie! Niosę ci pieśń o Mohorcie i Księciu Józefie“ Śp. Józef był rodzonym bratem Henryka Kieszkowskiego, dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Zmarły pozostawił jedyną córkę, Wandę wdowę po śp. Stanisławie Podlewskim z Kawska.

Cnoty i przymioty szlacheckie zjednały mu w szerokich kołach przyjaciół i znajomych powszechną miłość i poważanie. Z żalem też głębokim wszyscy, którzy go bliżej znali, odprowadzą dziś zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku. Cześć jego pamięci!

W sprawie budowy pomnika Mickiewicza piszą z Krakowa, że pomiędzy rzeźbiarzem p. T. Rygierem a komitetem pięciu podpisano już w ostatnich dniach przedwstępne warunki wykonania pomnika.

Wedle tych warunków ma p. T. Rygier bezzwłocznie rozpocząć pracę wykonania modelu w jednej trzeciej wielkości.

Ostateczny kontrakt ma być spisany w maju, budowa wykonana w przeciągu czterech lat.

Fundusz pomnika wynosi teraz 103.000 zł.

Adres do księcia Sapiehy. Donieśliśmy już o adresie, który we Lwowie, w wielu lokalach publicznych, podpisywano do księcia Sapiehy. Inicjatorowie adresu utrzymywali, że działają w porozumieniu z księciem i za jego przyzwoleniem. Tymczasem okazuje się że to nieprawda. Książę Sapieha wystosował bowiem do *Czasu* list w którym powiada:

„O liście otwartym czyli adresie dowiaduję się dzisiaj z dzienników, równocześnie prywatnie pytają mnie ze Lwowa o zdanie; na co telegrafem odpowiadam. Nie chcąc zupełnie uwłaczać intencjom autorów listu otwartego, muszę stanowczo zaznaczyć, iż tylko ubolewać mogę nad obraną chwilą, drogą i formą, a wszelkie dalsze kroki za szkodliwe uważam: skoro zresztą poza mną rzecz zrobiono i nawet jako adresat nic dotychczas nie odebrałem, moje rady wszystkie są spóźnione“.

Adam Sapieha.“

Opuszczony krzyż. Pisarz pisujący pod pseudonimem „Znicz“ donosi nam, że krzyż stojący na cmentarzu Łyczakowskim na pamiątkę poległych w 1863 r. stoi opuszczony, obdarty i pozbawiony poprzecznej. „Póki był w modzie — pisze p. Znicz — póty o nim pamiętano; dzisiaj już wyszedł z mody, więc opuszczono go. Bo u nas wszystko jest rzeczą mody, nawet patrjotyzm.“

Ostre to niezawodnie słowa, ale jest w nich ziarnko prawdy. Lubimy się entuzjazmować i wtedy przesadzamy, bawimy się w demonstracje lub dopuszczamy się szalonych wybryków. Ale po cichu, bez rozgłosu, bez wrzawy, spokojnie a stale kochać ojczyznę i pracować dla niej — umieją tylko wyjątki.

Wyborny Sąd polubowny. Zatarg Porty z br. Hirschem, przedsiębiorcą, który budował koleje tureckie, oddany teraz został pod sąd polubowny, do którego ze strony tureckiej weszli pp. Hassan Fehmi basza, były minister i Vahan Effendi, podsekretarz stanu, a ze strony br. Hirscha p. Jacob b. belgijski minister i p. Brunet b. francuski minister. Sąd ten zbierze się dnia 20 b. m. i rozstrzygnie, kto ma rację, czy Porta, która stawia do Hirscha pretensję wynoszącą 18 miljonów fr. czy Hirsch, który żąda od Porty 43 mil. fr. Ale najlepszem jest to, że każdy z członków tego sądu polubownego otrzyma za swą pracę wynagrodzenia po 100.000 franków!!

Humorystyczna kronika. Znakomity nasz humorysta, p. Kazimierz Bartoszewicz, pisze w ostatniej tygodniowej kronice *Kurjera Krakowskiego* między innemi co następuje:

„Znowu wpadłem na smutny temat, a więc nawracam do Krakowa.

„Oto dr. Jordan postanowił park na Błoniach i postawiać w nim biusta znakomitych mężów naszego narodu. Ja osobiście nic nie mam przeciwko temu, zwracam jednak uwagę naszych sfer liberalnych na niebezpieczeństwo, na jakie idee postępowe narażone być mogą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ścieżki w tym parku będą urządzone na sposób konserwatywny, drzewa zasadzone zostaną po stańczykowsku, a w ogóle cały park przybierze charakter ultramontański. Co więcej: jest w projekcie dra J. niebezpieczny warunek, a mianowicie zastrzega sobie projektodawca, iż niewolno będzie w tym parku postawić niczyjego biusta przed upływem lat 20 od jego śmierci. Gdyby więc który z żyjących dziś liberałów chciał *anno* 1908 stać sobie wykuty w marmurze na Błoniach, musiałby w roku bieżącym skróconym sposobem przenieść się „między cienie ojców swoich“; w przeciwnym bowiem razie wakans na koleżeństwo z Długoszem, Kopernikiem, Kościuszką i Rejtanem otworzyłby się dla niego najwcześniej w roku 1909. Jestto tak upokarzające, iż ani na chwilę nie wątpię w odrzucenie projektu dra J. przez naszę Radę miejską, ku czemu liberałom pomogą i ci konserwatyści, którzy na nieśmiertelność jedynie z grzeczności tak długo czekają, a tyle lat, jak chce dr. J., czekać stanowczo nie mogą.

„Dla obu tych partyj: konserwatywnej i liberalnej nadchodzi chwila pojednania przy zastawionem święconem. Zauważyłem to już niejednokrotnie, iż dobry indyk w otoczeniu pieczonego prosiaka, szynek i kiełbasy, działa nierychanie łagodząco na umysły zmęczone walką o zasady. Rywalizacja stronnictw ogranicza się wówczas na wyszukaniu sobie najładniejszego kawałka piersi — naturalnie indyczych, — a byłem nawet raz świadkiem, jak jeden z zaciętych liberałów wziął z przed nosa swemu szefowi najsmaczniejszy kawałek prosiaka i położył go na talerzu zajadłego konserwatysty. Ten dowód miłości bratniej, ten wyraz zapomnienia krzywd wiekowych, podziałał na mnie wzruszająco, a już prawdziwie byłem zachwycony, gdy ujrzałem feldzeugmeistra od liberałów pijącego benedyktynkę pochodzącą z klasztoru w Fecamp, a brandmejstra od stańczyków z kieliszkiem nawskróś

131

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Chora poruszyła się gwałtownie, lecz się uspokoiła zaraz, zamknęła oczy, zdawało się, że usnęła; po chwili poprosiła, by ją zostawiono samą.. chciała odpocząć trochę.

— O, moja Sobaska, — rzekła do starej sługi, która zawołać kazała, — oni tu wszyscy czyhają na moję śmierć, każde z nichby chciało całe moje mienie zagarnąć!

— E... to się jaśnie pani zdaje... panna Róża tak panią kocha, a i pan Doroński...

— Nie mów mi o nim!

Ten gniewny wykrzyknik wyrwał się gwałtownie z ust chorej. Przez chwilę zamyśliła się, potem rzekła:

— Moja Sobaska... niech tu przyjdzie rządzca... muszę mu sama wydać rozporządzenia... jutro tu będzie kilka osób... pamiętaj, by obiad był dobry.

Cztery listy, napisane przez rządzcę, a podpisane przez panią Zatocką, wysłane zostały na całą noc, tak aby adresanci odebrali je przy obudzeniu. Prośbom umierających się nie odmawia; nazajutrz jeden po drugim zjawiło się trzech sąsiadów i rejent z najbliższego powiatowego miasta.

Gdy Doroński przyjechał, urzędnik był już w pokoju chorej. Przebył tam całą godzinę, podczas której niefortunny konkurent Rózi niepokoił się widocznie, nawet dał do zrozumienia, że, jako znający treść testamentu, powinien był być dopuszczony do chorej, lecz zakaz był dla wszystkich. Dopiero z innymi wszedł do sypialni pani Zatockiej.

Leżała ona na poduszkach z rumieńcami wypieczonemi na twarzy. Pierwsze jej spojrzenie było dla Dorońskiego. Uśmiechnęła się do niego, podała mu rękę, wskazała uprzejmie miejsce obok siebie.

— Mój biedny przyjacielu! — rzekła sentymentalnie.

Potem zwróciła się do sąsiadów z prośbą, by podpisali testament. Nie życzyła sobie, by czytali, pragnęła bowiem, by jej ostatnia wola dopiero po jej śmierci stała się ogólnie wiadomą. Rejent obiecał jej był zachowanie tajemnicy.

Testament ten o nieznanej treści dał powód do różnych domysłów. W całej okolicy wzbudzał on zajęcie, a przypuszczenie, iż został uczynionym na korzyść Rózi, przyprawiło młodzież męską o złote sny na jawie.

Na wieść o tym testamencie pani Zenona rzuciła mężowi te ironiczne słowa.

— Ciotka niezawodnie wszystko zapisała tobie. Jesteś tak zręcznym dyplomatą, żeś ją pewnie potrafił przechylić na twoję stronę...

Mieczysław nie odpowiedział. Czuł, że rzecz stała się przeciwnie, że jego ostatnia rozmowa z ciotą musiała ją skłonić do odwrócenia od niego nawet tej cząstki sukcesji, jaka mu się z prawa należała. Ale po chwili przyszła lepsza otucha. Może właśnie ciotka ulitowała się nad nim... przekonała się, jak bardzo potrzebował jej pomocy... Byłoby jednak niesprawiedliwością, gdyby wydziedziczyła Rózię, — radość ostatka dni swoich, siostrę miłosierdzia w chorobie, nadworną swoję piastunkę, której muzykę polubiła nagle tak bardzo, że całemi godzinami Rózia kołysała nią jej wzburzone nerwy. Nie, nie mogło być, by ją wydziedziczyła!... Gdyby jednak tak było, Mieczysław niesprawiedliwość tę naprawi. Znaczną sumę umieści na imię Rózi na hypotece Trzebnik... Czasy są złe, i nie można taić przed sobą, że posag znaczny bardzo pomaga do świetnego pójścia za mąż. Chciałby ją widzieć szczęśliwą, żyjącą w dostatkach, tę siostrę ukochaną, od której nigdy słowa ostrego nie słyszał, której przywiązanie było dla niego osłodą i najwyższą radością. Samo jej imię, samo wspomnienie przejmowało go roztkliwieniem, z którem taił się przed Zenoną, odkrył bowiem, że ją gniewało to jego wyłączne przywiązanie do siostry. Objawy czułości braterskiej w Mieczysławie niecierpliwiły ją. Szydziła ostro z Rózi i tem więcej jej niechęci okazywała, im Mieczysław był dla niej tkliwszym.

Rażyński wyśmienity spostrzegacz, rzekł raz do Zenony:

— Pani masz piękną, w kwitnącym stanie znajdującą się nienawiść do siostry męża... Aż mię to zaciekawia... Osoba, wzbudzająca nienawiść, musi być bardzo zła albo bardzo wiele warta... Prawdziwie mam ochotę odbyć nową pielgrzymkę do Trzebnik i przyjrzeć się ofierze pani.

— Zawsze reminiscencje jakichś dramatów deklamowanych lub śpiewanych! Cóż tam za zakończenie dorabiasz pan do tej ciemnej intryg?... Sztylet, truciznę?

— Zobaczymy, zobaczymy, co będzie w akcie piątym. W pierwszym widzę tylko ostrzenie się białych ząbków, wzbudzających w perłach zazdrość, i ich apetyt na szarpanie nienawistnej ofiary. Różowe pazurki wysuwają się też z aksamitnej łapki... Nie, to ostatnie odwołuję; pani nie chowasz pazurków podstępnie jak kot; są one zawsze gotowe do udrapnięcia, i co prawda za to właśnie je lubię.

Rózia nie domyślała się niechęci Zenony dla siebie. Nie kochając jej wyłącznie, nie cierpiała nad okazywanym jej sobie chłodem. Cała jej uwaga skupiła się teraz około umierającej ciotki. Od chwili napisania testamentu obejście się pani Zatockiej zmieniło się bardzo. Stała się zimną i szorstką dla Rózi. Rzadko teraz żądała muzyki i domyślać się było trzeba, kiedy jej pragnęła. W ogóle humor biedaczki uległ zupełnej zmianie. Widocznie dotąd żywiła jeszcze nadzieję wyzdrowienia i dopiero nieoględne przymówki Mieczysława i Dorońskiego do sukcesji nadzieję tę rozwiały. Pani Zatocka miała zawsze jakąś zabobonną obawę śmierci. Nie lubiła widoku kart z czarnemi obwódkami, zapraszających na pogrzeb, krzyż czarny na białym papierze przejmował ją dreszczem, na nabożeństwie żałobnem nikt jej nigdy nie widział, unikała dróg obok cmentarzy wiodących, spotkanie pogrzebu w mieście uważała sobie za złą wróżbę. Dla osoby, która myśl o śmierci tak starannie przez całe życie od siebie odsuwała, spojrzenie nagłe oko w oko tej czarnej pani świata było wstrząśnieniem prawie nad siły. Lubiła teraz najbardziej obecność Sobaskiej, wmawiającej jej, że już raz widziała tak chorą osobę, która jednak przyszła do zupełnego zdrowia. Za każdym symptomatem choroby Sobaska wołała z doskonale udanem przeświadczeniem:

— O, to zupełnie jak moja stryjenka! Tak samiuteńko ją bolało! Kubek w kubek to samo.

Pani Zatocka chwilami czuła, że to kłamstwo, chwilami wszakże wstępowała w nią otucha.

— Jaśnie pani dziś wcale na chorą nie wygląda — mówiła często Sobaska. — Czy to chorzy miewają takie rumieńce? Osłabienie już tylko zostało, ale choroba ustępuje. Czy to takie bywały ataki jak teraz?

Chorej umysł, przytępiony cierpieniem, czepiał się nadziei ukazywanej mu przez Sobaską. Ku niej zwracał się po pociechę i otuchę. Doroński był też o tyle miłym gościem dla chorej, o ile stanowił dla niej podnietę do pokrywania o ile możności strojem i ułożeniem włosów zniszczenia, jakie na jej twarzy czyniła choroba. Lubiła dotąd studja czynione nad lustrem i ani jednego dnia nie pozwoliła sobie zaniedbać się w stroju. Był on jej pociechą wobec śmierci, jak bywał celem przez całe życie. Dotąd lubowała się pięknością swej ręki, na którą odbijającą od błękitu kołdry, spoglądała z upodobaniem.

Doroński wytrwał w swej roli do końca. Jeszcze w godzinę śmierci przyjaciółki patrzał na nią zalotnie, a ona zdawała się nie być obojętną na dowody jego zachwytu. Wreszcie ujrzał ją martwą, a w sobie poczuł niepokój człowieka, który nie wie jaką obrać drogę; ta bowiem równa i utarta, do której przywykły jego stopy, urwała się nagle. Skończyła się jego niewola ale i jego spokojna pewność jutra, podobnego zupełnie do chwili obecnej. Treść testamentu nie wydawała mu się wątpliwą, a jednak dręczyła go dojmująca ciekawość.

Rózia odczuła boleśnie śmierć ciotki. I dla niej rozpoczynało się życie nowe. Wiedziała, że będzie musiała opuścić Trzebniki, a zamieszkać u brata; w tej chwili wszakże nie zastanawiała się nad przyszłością, smutek opanował jej serce. Żałowała ciotki, ale obok tego ta pierwsza śmierć, na którą zbliska patrzała, przejęła ją nieopisanem wzruszeniem.

(C. d. n.)

republikańskiego i demagogicznego George Gouleta. I stanęły żywo w mojej wyobraźni te szczęśliwe czasy kiedy nieznano dodatków do podatków, a przodkowie redaktorów *Czasu* i *N. Reformy* paśli wspólnie owce i poili wielbłądy i podpatrywali ojca Noego, kiedy wróciwszy po sutem święconem leżał w grubym negliżu i śnił o małżonce swojej (nb. kto ona była z domu nie podaje ani rocznik szlachty p. Zychlińskiego, ani Przewodnik heraldyczny p. Kosińskiego). Złote to były czasy! Nie znano stempla dziennikarskiego, nie nakładano podatku na spirytus, nie grano na rozstrojonych fortepianach, a jak był potop to się topiono, nie mając pretensji do p. Dunajewskiego i całego ministerjum rządzącego owczarnią cislitawską.

„Na płacz się zbiera, myśląc o tych czasach dawnych. A tu smutnym być się nie godzi, gdy lada chwila rezurekcyjne dzwony głosić będą światu wielką a radosną nowinę. Rozweselmy więc lica i gotujmy żołądki, aby zadość czyniły czekającym je, a tak ciężkim obowiązkom.

Do broni bracia więc, z odwagą iście wściekłą
Chwytajmy ostry nóż i rżnijmy szynki, schaby,
A czy przypadnie nam w nagrodę raj czy piekło,
Niech każdy dzielny zuch do pulchnej rwie się baby!

(„Aby mnie nie posądzono o niemoralność, objaśniam, iż mam tu na myśli baby... parzone).

„Dalszy ciąg tej potężnej pieśni wojennej, odkładam na rok przyszły, raz nie chcąc powiększać i tak licznych wojennych niepokojów, a powtóre mając przed sobą napisanie traktatu o tem, kiedy, do kogo i jak się adresy piszą, aby nie zaszkodzić sprawie płytkością frazesów i ogłaszaniem ich publicznie. Zdałoby się, aby raz w rok około Wielkiej Nocy rozjaśniło się w głowach polityków naszych. Inaczej wartoby im urządzić śmigus ze zimnej wody nietylko w drugie święto wielkanocne".

Aptekę pod „złotą głową" w Krakowie, w rynku głównym objął p. Jan Rosner ze Lwowa.

Powódź w Warszawie. Z syreniego grodu telegrafują, że skutkiem wezbrania Wisły Nowy dwór pod Warszawą stoi prawie całkiem pod wodą. Ludność biwakuje na wzgórzach. Pięćdziesiąt domów runęło. Komunikacja na terespolskiej nadwiślańskiej kolei jest jeszcze ciągle przerwana.

Nekrologja. Emiljan Bednarczyk, porucznik, w końcu dowódzca kompanji 14 pułku linjowego wojsk polskich 1831 roku, przedstawiony do krzyża *virtuti militari*, kapitan i dowódzca kosynierów Pleszewskich 1848 roku, pułkownik 4 pułku piechoty Badeńskiej 1849 roku i wojsk tureckich 1853 roku naczelnik oddziału 1863 roku, gwardzista francuski 32 batajonu gwardji narodowej francuskiej 1870 roku, zmarł w Krakowie w 78 roku życia. Pogrzeb odbył się dnia 3 kwietnia w Krakowie staraniem Komitetu opieki nad weteranami wojsk polskich z roku 1831.

W Dublanach odbyło się w pierwszy dzień świąt, w gościnnym domu profesora R. nader liczne zebranie towarzyskie, przy której to sposobności odegrali amatorowie, uczniowie szkoły dublańskiej wesołą komedyjkę Labiche'a p. t. „Moja córeczka." Młodzież wywiązała się znakomicie ze swego zadania, a wesoła zabawa miała jeszcze piękny efekt realny, gdyż w formie opłaty cen miejsca złożono 19 zł. na rzecz dotkniętych powodzią.

Sprawa dra Jackowskiego. Znana sprawa poważanego w szerokich kołach naszego miasta adwokata dra Jackowskiego weszła w stadjum bardziej zdecydowane. — Donosiliśmy niedawno, że we Lwowie podpisano zbiorową petycję do Najj. Pana o uwzględnienie prośby o rewizję procesu, w którym dr. Jackowski zasądzony został na podstawie oskarżenia prokuratorji państwa.

Owóż dzisiaj donoszą nam z Wiednia, że Najj. Pan raczył prośbę dra Jackowskiego uwzględnić, w skutek czego cały proces ponownie roztrząsany będzie.

Dzienniki wiedeńskie omawiają fakt pomyślnego załatwienia prośby dra Jackowskiego jako niezwykły akt łaski monarszej, i utrzymyją, że sprawa wytoczoną ostatecznie być musi na forum parlamentarnem.

Niebieski ptak. W tych dniach uwięziła policja krakowska młodego oszusta, który pod firmą autora i literaty wyzyskiwał społeczeństwo tamtejsze w sposób haniebny. Jest to niejaki Henryk Dobrowolski, liczący lat 26, rodem z Tarnowa, syn woźnego sądowego. Po ukończeniu 5 klasy gimnazjalnej wstąpił on na praktykę do jednej z księgarń w Tarnowie. Tu jednak nie podobało się Dobrowolskiemu, więc przybył do Krakowa i wstąpił jako praktykant do drukarni p. Korneckiego, ale i stąd wkrótce odszedł i wrócił do Tarnowa, gdzie u jednego z tamtejszych notarjuszy otrzymał djurnum. Lecz i tu p. Henryk do pracy wcale nie był skory. Wrócił więc z początkiem roku 1886 do Krakowa i tu odnajął pokój u pani D., wdowy mieszkającej z córką. Pan Henryk zakochał się w córce p. D. i... ożenił się. Ba, to nie trudno, ale utrzymać dom w tem był sęk, pracować się nie chciało... Lecz p. Henryk poszedł po rozum do głowy i wymyślił wcale łatwy sposób wydobywania pieniędzy. Wypełnił weksel na 40 zł., podpisał prof. Stanisława hr. Tarnowskiego, udał się do jednej z instytucyj finansowych i przedstawiwszy się jako uczeń prof. Tarnowskiego, zmienił weksel na gotówkę. Pierwszy krok na drodze oszustwa poszedł gładko, więc Dobrowolski nie zaniechał próbować dalej szczęścia — i od r. 1886 do teraz zeskontował ośm fałszywych wekslі z podpisem St. Tarnowskiego, na które otrzymał ogólną sumę 2025 zł. Nie koniec na tem. Dobrowolski w ten sam sposób podszedł właściciela kantoru p. Kurnatowskiego na 400 zł. Ażeby upozorować przed żoną i teściową legalny nabytek tych owych pieniędzy, udawał Dobrowolski, że pisze nowele i powieści i twierdził, że mu za nie księgarze dobrze płacą. Śledztwo wykazało, że Dobrowolski od r. 1886 do dni ostatnich zarobił 35 zł. w sposób legalny, a mianowicie otrzymał je za jeden wierszyk i nowelę zamieszczoną w jednym z podrzędnych pism w Warszawie. W tych dniach dopiero przypadek oddał go w ręce sprawiedliwości. Oto one gdaj zgłosił się on do powiatowej kasy oszczędności z wekslami podpisanymi rzekomo przez hr. St. Tarnowskiego, przedstawił się jako słuchacz filozofji Mroczek, i oddawszy weksel do rąk urzędnika, czekał wypłaty. Wtem zjawił się w pomienionem biurze urzędnik instytucji, w której Dobrowolski przedtem weksle eskontował — i zdemaskował Dobrowolskiego, nad którym teraz opiekę przyjął sąd karny.

Kopiec Unji lubelskiej usunął się onegdaj, w poniedziałek Wielkanocny, o godzinie 8 zrana, od strony południowej ku miastu zwroconej. Nasyp usunął się na dość znacznej przestrzeni i zasypał lasek młodej krzewiny, ścielący się u podnóża kopca. W wypadku tym na szczęście nikt nie postradał życia.

Z Tarnopola donoszą, że zawiązane tam niedawno stowarzyszenie „Sokół" utworzone na wzór lwowskiego i krakowskiego, rozwija się bardzo pięknie i jest jednem z głównych ognisk życia towarzyskiego miejskiego w stolicy Podola. W grudniu r. z. urządził „Sokół" pierwszy swój wieczorek towarzyski, później przedstawienie teatralne. Jedyny bal publiczny w ubiegłym karnawale w Tarnopolu urządzony był także staraniem „Sokoła".

Dnia 17 z. m. dał w „Sokole" przedstawienie p. Jan Kolinek magik i prestidigitator z Wiednia. Szczególniej podobał się licznie zgromadzonej publiczności koncert na kieliszkach, na którym to „instrumencie" p. Kolinek z prawdziwem wirtuozostwem wykonał arję z opery Verdiego: „Trubadur" i „pieśń tyrolską" Steina. Dochód z przedstawienia przeznaczył p. Kolinek w całości na rzecz młodej instytucji Sokoła. Bezinteresowność ta zasługuje na szczere uznanie.

W tym samym wieczorku wystąpiła nowo powstała orkiestra smyczkowa, złożona z młodych ludzi zawodu przemysłowego. Około zorganizowania i wykształcenia tej orkiestry pracuje z uznania godną, niezmordowaną pracą kapelmistrz p. Józef Horzitza, który w ten sposób zarobił sobie na prawdziwą wdzięczność całego miasta.

Niebawem — i znowu dzięki Sokołowi — życie miejskie ożywi się niezwykle. Przyjazd „Sokołów" lwowskich do Tarnopola zapowiedziany na 10. marca a odroczony z powodu zasp śnieżnych i niekursowania pociągów kolejowych, przyjdzie do skutku 14 kwietnia b. r., w którym to dniu odbędzie się pierwsza wieczornica „Sokoła" przy współudziale członków kółka śpiewackiego (części lwowskiej „Lutni") i grona nauczycielskiego „Sokoła" lwowskiego. W program, który później szczegółowo będzie ogłoszony, wchodzą śpiewy choralne i solowe, muzyka instumentalna, deklamacja i ćwiczenia na przyrządach gimnastycznych. „Sokoły" lwowscy przybędą w mundurach.

Już dzisiaj czynią się na przyjęcie „Sokołów" i „Lutni" przygotowania w mieście, i nie ma wątpliwości, że pierwsza „wieczornica" zachęci Sokołów lwowskich do zawiązania bliższych z tarnopolskimi ich braćmi stosunków.

Czerwone cylindry. Czarnemu cylindrowi, tak modnemu dotychczas, zagraża niebezpieczeństwo degradacji.

W Londynie ukazały się różnobarwne cylindry, między innemi kolorami i czerwone z opaskami odpowiedniej barwy. Dotychczas najwięcej używają tych oryginalnych kapeluszy do przejażdżek, mniej pieszo na ulicach. Kolorowe nakrycia głowy znajdą zapewne wielu zwolenników nad Tamizą choćby z naśladownictwa księcia Walii, dla którego już cały tuzin podobnych cylindrów przygotowano. U nas chyba moda ta nie zaaklimatyzuje się, chociaż możeby i warto było raz przynajmniej ujrzeć kompanję mężów mających pstro w głowie, a czerwono lub zielono na głowie.

Kolosalne podanie: Temi dniami wpłynęło do sądu rzeszowskiego podanie, obejmujące 5 800 arkuszy, którego stempel wynosi 1.260 złr. Cały ten ekshibicik waży 75 kilo i nadesłanym został koleją!

Rewolucja kobiet w Konstantynopolu. Z stolicy tureckiej piszą pod d. 25 z. m: Dzisiaj znowu miał miejsce jeden z owych oryginalnych tumultów ulicznych, które od czasu do czasu pojawiają się, ażeby dać światu wymowną ilustrację lichej gospodarki tureckiej i nędzy finansowej. Oto kilkaset kobiet zebrało się wczoraj przed gmachem ministerstwa finansów. Wśród powszechnego pisku, wrzasku, groźb i klątw domagały się one, ażeby i małżonkom wypłacono pensje oddawna zalegające. Omal nie przyszło przy tej sposobności do smutnych następstw. Należy wiedzieć, że jak stara Roma miała swoje „płaczki" tak nowoczesny Carogród ma swoje „krzykaczki", kobiety, które za stosowną niską zapłatą oblegają urzędy państwowe od rana do nocy, i głośne lamenta zawodzą, domagając się w ten sposób wypłaty gaż dla swoich klientów. Szczególną tę instytucję wytworzył ten fakt, iż urzędy tureckie, nie posiadając kas dostatecznie zapełnionych, co im się niestety bardzo często zdarza, wypłacają swoich funkcjonarjuszy przekazami, które *mają być* płatne przez ministerstwo finansów. Przekazy te są w istocie nader nieregularnie, a często po latach dopiero wypłacane, i to z rozmaitemi potrąceniami. Ludziom nie chce się codzień biegać do ministerstwa finansów i czekać tam całemi godzinami, ażeby znowu odejść z kwitkiem, przeto urządzili sobie rzecz w ten sposób, że przekazy swoje dają starym ale energicznym babom, których zadaniem jest codzień jak najgłośniej urgować ministerstwo finansów. Owóż jedna z tych kobiet dotarła dziś rano aż do biura samego ministra finansów Mahmuda Dżelaledyna, i w sposób brutalny opadła go wymysłami i groźbami. Nieszczęśliwy minister próbował uspokoić rozdrażnioną niewiastę, ale gdy ona coraz to okropniej hałasować poczęła, zawołał służbę i kazał natrętną babę za drzwi wyrzucić. Służący wykonali rozkaz tak niezręcznie, że kobieta strącona ze schodów, upadła nieszczęśliwie i złamała kark. Nastąpiły sceny nie dające się opisać. W podwórzu czekała cała armja kobiet i — na widok nieszczęścia wtargnęły wszystkie do apartamentów ministerjum z taką furją, że służbie z wielkim trudem udało się obronić wejścia do pokojów ministra i w ten sposób może i życie mu ocalić. Hałasy trwały kilka godzin, aż nareszcie skądś wyrwano nieco pieniędzy i niemi ułagodzono po części rozjątrzone kobiety.

Dwa sensacyjne samobójstwa zdarzyły się w tych dniach w sferach arystokracji węgierskiej.

Hr. Wiktor Karolyi, dziedzic majoratu domu Karolyich, zastrzelił się dnia 1 bm. w dobrach swych Csurgö w komitacie Białogrodzkim. Kula roztrzaskała czaszkę na drobne kawałki. Hrabia Karolyi urodził się w r. 1839 liczył więc lat 49. Był jednym z najbogatszych magnatów. Po otwarciu testamentu okazało się, że pani Abrahamowej Gyürky, z którą żył, zapisał 330.000 zł. gotówką, żonie swojej 20.000 zł. renty — resztę majątku dwom córkom swoim. Dobra fideikomisowe odziedziczy po nim hr. Juljusz Karolyi, a zamek Csurgö dostanie pani Gyürky.

Dnia 29 z. m. w zamku Tarna Oers zastrzelił się baron Serafin Orczy, liczący lat 32, żyjący w stosunkach zupełnie uporządkowanych i dopiero od dwóch lat żonaty. W czasie służby wojskowej, będąc oficerem, spadł raz z konia tak nieszczęśliwie na głowę, że doznał wstrząśnienia mózgu, a choroba umysłowa, która się skutkiem tego rozwinęła, zdaje się być powodem samobójstwa.

Teatr. Dziś (we środę) „Małżeństwo Apfel", komedja K. Zalewskiego; jutro „Hulaj dusza!", widowisko sceniczne, w 8 odsłonach, ułożone przez Adolfa Walewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu Polskiego** zeszyt X za miesiąc kwiecień zawiera: I. Bolonja i Polska, przez St Windakiewicza — II. Bizantyńska i ruska średniowieczna kultura, przez Marjana Sokołowskiego — III. Reforma podatku od spirytusu — IV. Po Sejmie (ciąg dalszy), przez M. Bobrzyńskiego — V. Kardynał Czacki (wspomnienie pośmiertne), przez St. Tarnowskiego — VI. Kronika literacka. T. Wierzbowski: Vincent Laureo évegue de Mondovi (1574—1568). A. Cieszkowski: Materjały do historji Jagiellonów, z archiwów weneckich. (Roczniki Tow. Przyj. Nauk. Pozn., t. XV). M. E. Trepka: Rzecz o socjalizmie, 2 t. Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, t. X. P. Bartemew: Archiwum kniazia Woroncowa, t. 33. P. M. Ursin: Szkice z psychologji plemienia słowiańskiego. Słowianofile. J. von Antoniewicz: Johann Eljas Schlegel's Aestetische und Dramaturgische Schriften. — VII. Przegląd polityczny: przez Z. — VIII. Seweryn Smarzewski — IX. Kazimierz Jarochowski.

Część ekonomiczna.

= Konserwacja mleka. Nietrzeba być pesymistą, aby przewidywać, że nowe opodatkowanie gorzelń rolniczych musi wywołać radykalne zmiany w planie gospodarstwa polnego w naszym kraju. — Konieczność zmniejszenia uprawy kartofli stanie w sprzeczności z niezbędną potrzebą utrzymania nieumniejszonej uprawy roślin okopowych, tak ważną odgrywających rolę w płodozmiennem gospodarstwie — a wynikiem tego będzie prawdopodobnie to, że ziemianie nasi rozszerzą hodowlę bydła opasowego, a przez to zwiększą zarodowe obory bydła. A w skutek tego handel nabiałem, podnoszący i ustalający w innych krajach rentowność warsztatów rolniczych, zdobędzie niezawodnie silniejszy rozrost, produkcja mleka zwiększy się, a nie mogąc się ograniczyć na ciasnych ramach lokalnego zbytu, będzie zmuszoną w dalszych okolicach wyszukiwać sobie odbiorców.

Rozbudzona tem konkurencja producentów będzie miała do zwalczenia niejedną trudność, do przełamania niejedną przeszkodę, a w rzędzie takich jest może najpoważniejszą trudność utrzymania nabiału w stanie pierwotnej niezepsutej jakości przy dalszych jego transportach. Nasi producenci zbyt dobrze znają tę trudność, bo zbyt często ponoszą na tem straty. — Mleko przechowywane pod wpływem zwykłej temperatury ulega łatwo zepsuciu. Skutkiem obecności w otaczającem powietrzu zarodków fermentacyjnych, cukier mleczny przekształca się na kwas mleczny, w dalszym ciągu tworzy się osad mleczanu sody, a wszystkie obojętne sole fosforowe przechodzą w kwaśne.

Ochronienie świeżego nabiału przed temi przemianami bez domieszki do niego środków antiseptycznych, choćby niewinnej natury, więc utrzymanie nietylko w stanie świeżości ale również w stanie nieposzlakowanej pierwotnej czystości, jest jak dotąd zagadnieniem, na które nauka i praktyka nie dały ostatniej rozstrzygającej odpowiedzi.

Dotychczas dążenia ku temu ograniczały się albo na użyciu środków antiseptycznych lub na kondensacji mleka. Badania naukowe stwierdziły, że używanie środków antiseptycznych chociażby tak niewinnych jak soda, kwas salicylowy i t. d. jest zawsze fałszerstwem szkodliwem dla zdrowia, bo wprowadzone do organizmu ludzkiego w dużych dawkach musi być przyczyną zaburzeń w jego funkcjach normalnych.

Z stanowiska przeto nie tylko ekonomiczno-handlowego, ale zarazem ze stanowiska sanitarnego jest koniecznem wynalezienie środka, który bez jakichkolwiek obcych przymieszek, utrzymywałby mleko przez dłuższy czas w niezepsutej jego świeżości i jakości.

Środkiem tym, kondensacja mleka może być chyba jeno od biedy, bo dla drobniejszych gospodarstw mlecznych jest z powodu kosztów nieprzystępną, a zresztą przez nią traci nabiał właściwy swój smak i charakter, przechodząc do rzędu konserwów, zapewne pożywnych, ale mniej smacznych.

W ostatnich czasach zabiegi o wynalezienie sposobu przechowywania mleka, czynione przez p. Alberta Vasarhely w Peszcie uwieńczone zostały pomyślnemi praktycznemi wynikami, a bez użycia skomplikowanych przyrządów i obcych przymieszek udało się wynalazcy odszukać sposób konserwowania nietylko mleka, ale i śmietany, tak aby na dłuższy czas nie tracąc swej świeżości mogły znosić przewóz nawet na wielkie odległości. Mleko przyrządzane metodą p. A. Vasarhelego przewożone do Francji, Anglji, a nawet do Ameryki, przybywało na miejsce przeznaczenia w stanie pierwotnej swej świeżości i niezmienionej jakości.

Wynalazek ten w handlu mlekiem niewątpliwie odegra ważną rolę, bo nietylko umożliwi wysyłanie mleka z okolic odległych, gdzie cena jego jest zbyt niską, do większych ognisk konsumcji, ale uczyni możebnem zaopatrywanie się okrętów w dłuższych podróżach nie w kondensaty sztucznego mleka, ale w naturalny świeży nabiał, a przez to otworzy naszym mleczarniom nowe drogi zbytu.

Podług metody Vasarhely'ego konserwacja mleka jest nader prostą, niekosztowną i łatwo wykonalną. Potrzebne ku temu naczynia są tanie i niedroższe jak obecne naczynia transportowe. Przechowywane w tych naczyniach mleko lub śmietana nie tracą właściwego smaku, mogą być trzymane przy zwykłej ciepłocie nawet przez miesiące i lata.

Samo postępowanie jest łatwe i przez każdego wykonalne. Ku temu mleko nie potrzebuje być ostudzanem lecz wprost z podoju daje się do odpowiednich naczyń, odpada więc potrzeba zakupywania drogich przyrządów do ostudzania.

Owóż byłoby niezawodnie rzeczą pożyteczną, aby o tej metodzie Vasarhely'ego, która oczywiście trzymana jest w tajemnicy, zasięgnął ktoś z ludzi fachowych języka i postarał się o przyswojenie tego wynalazku naszym mleczarniom. Obowiązek zajęcia się tem cięży oczywiście na naszem Towarzystwie gospodarskiem. Może ta nasza pobieżna notatka skłoni Zarząd tej instytucji do zbadania tej sprawy, która jedna chyba, gdy nam gorzelnie zabiorą, zdoła uratować naszych ziemian od ostatecznej ruiny.

= Befsztyk po parysku. Historja nie wspomina, kto go wynalazł, zresztą, mniejsza o to, skoro jest on bezwarunkowo lepszy, niż z patelni. Nosi w Paryżu nazwę *bifstek à la grille* i cieszy się powodzeniem. Soli się surowe mięso na obie strony i poprusza pieprzem. W braku specjalnej *grille*, zasadzającej się na rodzaju widełek, składających się z trzech lub czterech równoległych żelaznych prącików, na których kładzie się mięso, można użyć jakiegokolwiek żelaznego narzędzia, choćby po prostu szczypców od pieca. Położywszy na nich mięso, podtrzymuje się je na rozżarzonych węglach, już przepalonych i nie dymiących. Węgle drzewne są najlepsze, choć i na kamiennych smaży się równie dobrze. Przewraca się raz i drugi. Nagrzewa się jednocześnie talerz, a gdy befsztyk gotowy, podaje się na stół, kładąc na wierzch kawałek świeżego masła. Befsztyk taki jest doskonały. W ten sposób przyrządza się inne gatunki mięsa, jak polędwica, antrekot, kotlety baranie, wieprzowe i t. p.

Wiedeń 2 kwietnia.

Najbieglejszy nawet znawca tajników giełdowych stawiając horoskop dla ubiegłego tygodnia, naraziłby się był na fatalne fiasco. Gdyż, chociaż byłby największym optymistą, to już ze względu na przedświąteczny jego charakter, obecność świąt izraelickich i równocześnie z końcem jego schodzące się miesięczne ultimo, nie ośmieliłby się świeżo zainaugurowanej haussie wróżyć trwałej tendencji. Przeciwnie z całem prawdopodobieństwem mógłby przepowiadać na ten tydzień niejakie osłabnięcie arbitrażu, wynikające z konieczności rezerwowania gotówki na likwidację miesięcznych interesów.

Wbrew temu nasza giełda, idąc za silną postawą berlińskiej giełdy, która rozgrzana powodzeniem meksykańskiej pożyczki, i rozbrojona w ekonomicznej walce z Rosją taniemi bo gołosłownemi zapewnieniami pokojowemi, — jak za czasów złotej ery rozwoju ekonomicznego — podąża za temi złotemi piórkami, które z swych skrzydeł gubiła od roku.

Zamiast niedawnego jeszcze hasła *„se soumettre ou se demettre"*, mało brakuje, żeby nadsprejska giełda grzecznie zaprosiła p. Wisznogradzkiego do przeprowadzenia na berlińskim targu pieniężnym owej miliardowej pożyczki rosyjskiej, która jak Ahasverus włóczy się od roku między Paryżem a Londynem, między Hagą a Frankfurtem, nie mogąc się doczekać ostatecznego sfinalizowania. Obok niej giełda paryska, niezapokojona łatwemi sukcesami bulwarowego jenerała, i londyńska, pełna dumy z przeprowadzającej się obecnie konwersji długu państwowego, otworzyły na oścież wrota różowym nadziejom i eskontują je silną tendencją zwyżkową. Więc za niemi podąża szersza spekulacja giełdowa i równie jak tamte wita haussą wschodzące słońce nowych sukcessów, które spaść mają na nią obfitym deszczem tłustych dywidend i dodatkowych superdywidend.

Na oko sytuacja obecna targów pieniężnych sądzona z piedestalu nie zupełnie jeszcze ustalonych konjunktur politycznych na pokój, wydać się może zagadkową, niejasną, ale kluczem do niej mnożące się od roku kapitały, które z obawy przed niepewnemi stosunkami politycznemi, drzemały dotąd bezczynnie w dyskoncie dewiz lub w chwilowych lokacjach bankowych, a dziś prawem ciężkości cisną się ku trwalszym przedsięwzięciom i wydatniejszej fruktyfikacji.

Najbliższa przyszłość okaże, czy te różane sny kapitalistów jak przedwczesne kwiatki wiosenne nie zmrozi północny wiatr od Wołgi, ale jak na teraz nadzieje nie zawodzą, a na dowód tego następne zestawienie:

	Z początkiem	Z końcem tygodnia:
kredyt. austr.	268·50	272·—
„ węg.	270·75	274·—
anglob.	100.—	102·—
uniony	187·50	192·—
bankv.	82·50	84·—
laenderb.	198·75	200·—
ludwiki	190·20	192·—
czerniowieckie	211·50	214·—
renta wsp.	77·35	77·60
„ srebrna	79·05	79·60
złota austr.	109·40	109·80
pap. 5%	92.—	92·40
złote węg.	95·70	96·20
pap. 5%	83·—	83·50

Telegramy „Przeglądu".

Fiume 4 kwietnia. *Ungarpost* donosi: *„Greif"*, jacht dworski osiadł na mieliźnie, u północnego brzegu wyspy Pago. Na pokładzie jachtu znajdują się arcyksięstwo Rudolfostwo, arcyksiążę Ferdynand d'Este i Otto. Stąd i z Zengg odeszły statki dla zabrania dostojnych podróżnych. Pogoda przepyszna. Niebezpieczeństwa nie ma żadnego.

Bukareszt 4 kwietnia. Nowy gabinet złożył się w następujący sposób: Rosetti objął prezydjum i tekę spraw wewnętrznych. Carp objął sprawy zagraniczne, Ghermani finanse, ks. Stitbey roboty publiczne, Aleksander Marghiloman tekę sprawiedliwości, jenerał Barozzi tekę wojny, Majoresco tekę oświaty i tymczasowo tekę handlu. Trzej deputowani Fleva, Philipesco i Costaforo zostali wypuszczeni z więzienia. Kiedy jechali z więzienia do domu, tłumy demonstracyjnie ich witały.

Bukareszt 4 kwietnia. Dzienniki opozycyjne witają przychylnie nowy gabinet, tylko *„Lupta"* atakuje junimistów (skrajnych postępowców) a toż samo i *Democratia* i *Telegraficu* kwalifikują wejście junimistów do rządu jako zamach króla na konstytucję. Zdaje się prawdopodobnem, że większość chętnie zawotuje budżet, lecz po za jego granice nie wyjdzie, lecz jak sądzą niektórzy, zmusi rząd przez uchwalenie mu nagany do przyspieszenia nowych wyborów.

Paryż 4 kwietnia. Gabinet ukonstytuował się. Tekę sprawiedliwości objął Ferrouillat, robót publicznych Deluns-Montaud. Inne teki objęte zostały przez tych, o których donieśliśmy wczoraj.

Paryż 4 kwietnia. Kursuje pogłoska, że oportuniści przygotowują interpelacją, natychmiast wnieść się mającą, w przedmiocie ogólnej polityki gabinetu.

Jenerał Warnet ma zostać szefem jeneralnego sztabu.

Tylko dzienniki radykalne pochwalają program nowego gabinetu, przedłożony Izbie.

Paryż 4 kwietnia. Nowe ministerjum w deklaracji złożonej w parlamencie odwołuje się do wszystkich frakcyj republikańskich o poparcie. — Kwestja rewizji konstytucji wymaga spokoju i rozwagi. Rząd żąda od parlamentu, aby jemu pozostawił troskę obrania ku temu stosownej chwili i przygotowania porozumienia między izbą i senatem. Deklaracja zapowiada liczne projekty do ustaw na polu finansów, przemysłu i handlu, dalej w sprawie polepszenia losu robotników i wojskowych. Zapowiada uregulowanie prawa o zebraniach publicznych, jako niezbędne przygotowanie do ostatecznego uregulowania stosunku państwa do Kościoła celem dalszej sekularyzacji. W sprawach międzynarodowych upewnia rząd o swoich dążeniach do utrzymania pokoju, którego gwarancją będzie zwiększenie środków obrony. — W myśl tego programu będzie rząd pracował, aby stuletni jubileusz wielkiej rewolucji z r. 1789 godnie i uroczyście przygotować.

Paryż 4 kwietnia. Izba przystąpiła do wyboru prezesa. W pierwszem głosowaniu otrzymał Brisson 156 głosów, Clémenceau 116, Andrieux 113. W drugiem głosowaniu Clémenceau otrzymał 169, Brisson 151, Develle 37, Andrieux 10. — W skutek tego okazuje się potrzeba zarządzenia trzeciego głosowania.

Rzym 4 kwietnia. Z okazji rocznicy urodzin Bismarka zaszła między królem a Bismarkiem oraz między Crispim a Bismarkiem wymiana depesz wyrażających wzajemne najserdeczniejsze uczucia. Król dołączył oraz życzenia zdrowia dla cesarza, na co Bismark odpowiedział, że cesarz spodziewa się żyć dość długo, ażeby urzeczywistnić konsekwencje sojuszu włosko-niemieckiego, do którego największą wagę przywiązywał i przywiązuje.

Rzym 4 kwietnia. Punkta przedugodne konkordatu zostały przyjęte przez Papieża i cara. Po uregulowaniu kilku podrzędnych spraw, Rosja uwierzytelni przy Watykanie swojego ambasadora i zamianuje nim prawdopodobnie Butenjewa.

Hanower 4 kwietnia. Wedle doniesienia *Hanov. Courier*, otrzymał Benningsen order czerwonego orła pierwszej klasy.

Berlin 4 kwietnia. *Post* donosi, że następca tronu, wznosząc toast na cześć Bismarka w dniu jego urodzin, porównał obecne położenie wewnętrzne i zewnętrzne Niemiec z położeniem wojska, które utraciło wodza, a którego następca jest ciężko ranny; w którem jednak Bismark niesie sztandar. Owóż po Bismarku wszystkiego oczekujemy. Zakończył toast okrzykiem: On idzie naprzód, a my idziemy za nim! Niech on nam żyje!"

Massawa 4 kwietnia. Ras-Allula cofnął się z Abisyńczykami na Ghindę ku Asmarze. Płaszczyzna Sabarguma wczoraj z rana była prawie całkiem oczyszczona od nieprzyjaciół. Negus zarządził widocznie odwrót. Nocował on przedwczoraj w Ghindzie. Jenerał San Marzano ceni siły Abisyńczyków na 70 do 80 tysięcy. Nie jest wcale rzeczą pewną, czyli negus zechce podjąć na nowo rokowania pokojowe.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 kwietnia 1888.

Hotel Angielski: P. p.: T. Link z Chodorowa. J. Mazewski z Czeremchowiec. T. Pawelczak z Waszkowiec J. Brand z Radziechowa. Z. Masiuk z Horodenki. W. hrabia Kalinowski z Oryszkowiec. J. Różański z Hliboki.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 4 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·80 Renta wspólna srebrna 80·— Renta 4% złota 109·85 Renta 5% papierowa 92·60 Akcje banku austro-węgierskiego 858 — Akcje austrjackie kredytowe 269·80. Funty szterlingi 126.55 Napoleondory 10·02—. Marki niemieckie 62·22½

Z zbożowych targów.

4 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.75	6.——6.50	5.80—6.40	6.——6.65
Żyto	4.10—4.75	2.——4.60	3.85—4.50	4.——4.50
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.30—5.65
Owies	4.30—4.7[illegible]	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	[illegible]— 9.50	4.——9.—	[illegible]— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.7	9.—10.—
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	25.—40.—	22.—38.—	20.—35.—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	20.—34.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·— **Wiedeń** 4 kwietnia Pszenica od 7·36 do 7·56 Żyto od 5·85 do 6·05. Okowita 25.87½ do 26·12½ **Berlin** 4 kwietnia. Pszenica ——do —— Żyto —·— do —·— Okowita —·— do —·— **Peszt** 4 kwietnia. Pszenica 7·50 do —·— Żyto —— do —·—. Okowita 24·25 do 24·50.

Lwów. Z Izby handlowej. 4 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	196	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	—	—	216	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	278	50	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	35	100	50
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4½%„ „	91	50	92	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	45	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 6 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	88	—	89	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04½	1·06½
100 marek niemieckich	62.—	62.60—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12·22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

16)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Amerykan tylko, — powtórzył z niezadowolnieniem. — Miss Hatton, czy zechcesz pani powierzyć swe losy tak skromnemu pojazdowi... i mnie? — zniżonym dodał głosem, pochylając się z tkliwością ku pięknej towarzyszce.

— Dziękuję, lordzie Keith! sądzę jednak, iż niepotrzebnie nadużywałabym pańskiej grzeczności. Powozy powinny nadejść za chwilę, a tym czasem zaczekamy trochę; nie prawdaż, stryju?

— I owszem, Hobson radzi to samo. Ale w takim razie, może wejdziemy na salę, aby odpocząć nieco?

Stella wzruszyła ramionami z pozornym dreszczem wstrętu.

— Och! nie, stryju Normanie! Na salę? Brr... jak tam musi być duszno, skoro tu ledwo oddychać można. Platforma dosyć jest nieznośną, a co już mówić o czterech zamkniętych ścianach pokoju.

— Ale tu kurz i dym zmęczą cię bardzo, — zauważył lord Elsdale.

— Z dwojga złego, wolę mniejsze, — odparła, odkrywając w czarownym uśmiechu dwa rzędy ślicznych, białych perełek.

— Nie potrzebujemy jednak zatrzymywać pana, lordzie Keith, — dodała, zwracając się do młodego człowieka, podczas gdy lord Elsdale, wsparty o ramię przybocznego swego sekretarza, rozpoczął na nowo przechadzkę po platformie.

— Zatrzymywać mię? — powtórzył z wejrzeniem pełnem wyrzutu. — Mam nadzieję, iż nie będziesz pani tak okrutną, aby mnie odprawić. Wszak i tak już odmówiłaś mi przyjemności odwiezienia cię do zamku, miss Hatton.

— Musiał byś pan zbaczać z drogi.

— Ależ bynajmniej! — zawołał żywo. — Firholme leży o dwie mile dalej jeszcze. Okolica prześliczna, wieczór się zbliża tak ładny, iż jestem pewny, że przejażdżka przyjemość by pani sprawiła.

Przechadzali się zwolna wzdłuż platformy, wytworni, piękni oboje i jakby dla siebie stworzeni; wielki zaś bukiet róż, który Stella trzymała w rączce, odbijał wonią swą i świeżością, od monotonnej barwy pyłem pokrytych sprzętów, oraz ścian dworca kolejowego.

— Powaga chwili nie pozwala na to, abym przy pierwszym występie w Elsdale, ukazała się na wysokim koźle Amerykana, — zauważyła żartobliwie.

— Więc pani naprawdę nigdy nie byłaś w Elsdale? — podjął zdumiony. — Jakżeż to się stało, miss Hatton, iż zamek twój rodzinny, będzie po raz pierwszy dopiero zaszczycony obecnością przyszłej swej władczyni?

Piękne lica Stelli lekki pokrył rumieniec, klasyczna główka zaś szybko pochyliła się ku trzymanym w ręku różom. Gdy ją podniosła, głos jej brzmiał zwykłą obojętnością.

— Długo bardzo byłam na pensji, a później, jak pan wiesz, bawiliśmy długo za granicą. Co do mnie, i teraz nawet niezbyt mnie powrót ten cieszy, lękam się bowiem, aby stryj Norman nie odczuł zbyt zilnie. Elsdale tyle smutnych dla niego mieści wspomnień...

— Wszak dzisiaj pani tam będziesz, — odparł ze znaczącym śmiechem, myśląc równocześnie, iż obecność tak uroczej istoty musiała by rozpraszać widma przeszłości, umiałaby opromienić najbardziej nawet ponure domowe ognisko. — Czas zresztą najsroższe leczy rany, — dodał.

— Wielka to jego zasługa, — odparła z łagodniejszym błyskiem w czarnych źrenicach. — Co do mnie, lękam się przytem, iż życie w Elsdale bardzo będzie monotonne.

— Zapewne. Szczególniej po wspaniałościach i gwarze londyńskiego karnawału, cisza ta może się pani nudną wydać, — mówił z pewnym odcieniem zazdrości. — Po tylu tryumfach i hołdach, po takiem niebywałem uwielbieniu, pamięć chwil tych rozkosznych...

— Pamięć chwil rozkosznych? — podjęła Stella Hatton ze śmiechem metalicznym, jak dźwięk srebrnego dzwonka. — Ależ ona nie istnieje zupełnie! Zamiast nich pozostały mi tylko brudne rękawiczki, zmięte suknie i stosy kwiatów uwiędłych; no, i co prawda, wspomnienie kilku wieczorów tu i tam przyjemnie spędzonych, ale tylko kilku wieczorów.

— Więcej nic? — pytał głosem drżącym nieco, zaglądając w piękne oczy dziewczęcia. — To już wszystko, wszystko? O, ja szczęśliwszy byłem! uwożę bowiem z sobą wspomnienia, które lata przetrwają i życie całe rozjaśnić, albo zaćmić mi mogą. Czy zwichną je, lub opromienią, sam nie wiem dzisiaj; choćby mi jednak, zamiast szczęścia, boleść i smutek przynieść miały, jeszcze za żadne nie oddał bym ich skarby!

Delikatne rysy Stelli Hatton lekki pokrył rumieniec, wielkie źrenice ukryły się w cieniu rzęs przed namiętnem jego wejrzeniem.

— Skoro tak, muszą to być nader cenne wspomnienia, — zauważyła z pozorną obojętnością. — Jak ten dworzec dziwnie ponuro się przedstawia! Nie wiesz pan, czy stacja jest położona w samym środku miasta?

— W sercu ruchu fabrycznego, — brzmiała z pewnem rozczarowaniem dana odpowiedź. — Stourton jest jednem z wybitniejszych siedlisk angielskiego przemysłu.

— Znać to po atmosferze, dymem przepełnionej, — przyznała ze wzgardliwym ust zarysem. — Jak to musi być przykro, żyć zawsze wśród tak ponurego otoczenia.

— Zapewne, że niezbyt przyjemnie.

Dosięgnąwszy końca platformy, musieli wyminąć w tej chwili lorda Elsdale i młodego jego towarzysza. W wejrzeniu tego ostatniego, rzuconem pięknej parze, zdradzało się gniewne jakieś uczucie; szybko też odwrócił oczy, jak gdyby widok lorda Keith i miss Hatton przykrość mu sprawiał, a jednak ładny oni tworzyli obrazek. Dorodny, o wytwornej powierzchowności paniczyk, w podróżny strój przybrany, zdawał się doskonale odpowiadać wysmukłej, urokiem tchnącej postaci dziewczęcia, której klasyczne rysy, oraz kostjum, pełen prostoty i dystynkcji, zlewały się w całość tak harmonijną, iż oczy zebranych na dworcu podróżnych mimowoli każdy jej ruch śledziły. Lord Keith snadź gust ich podzielał, szczere bowiem, pełne zapału jego wejrzenie, nie opuszczało ani na chwilę prześlicznego profilu towarzyszki.

Walizy, kufry, tłomoki, wszystko to zostało tymczasem złożone pod opieką służby lorda Elsdale, drugi pociąg miał nadejść zaraz, na peronie też ukazała się inna grupa podróżnych, rozmawiająca wesoło, a konie z zamku nie nadchodziły dotąd. Parność powietrza, podniesiona jeszcze upałem, który z powodu szklannego dachu nad podjazdem silniej czuć się dawał, znużyła miss Hatton; ruchem też lekkiego zniecierpliwienia odsunęła popielatą gazę, przysłaniającą delikatne jej lica, lekko od gorąca zarumienione.

— Moje biedne róże, — wyrzekła pieszczotliwie, umierają z pragnienia i braku wody. Patrz pan, jakie śliczne! co za woń orzeźwiająca!

— Bardzo ładne; gotów też jestem być o nie zazdrośny, — dodał znacząco.

— Zazdrośny? Dlaczego? — podjęła ze zdumieniem.

— Widzę bowiem, iż z krzywdą moją, pochłaniają całą pani uwagę. Czy będę bardzo natrętnym, czyniąc jedno pytanie?

— To zależy..

— Od pytania?

— Rzecz prosta, zaśmiała się figlarnie. — O cóż jednak chodzi? Umieram z ciekawości.

— Nazwisko szczęśliwca, który ci, miss Hatton kwiaty te ofiarował.

Czarne oczy Stelli zwróciły się ku niemu z wyrazem nieukrywanego zdumienia.

— Sądzę, że pan je znasz najlepiej — zapewniła.

— Ja? A to jakim sposobem?

— Jakto, albo róże te nie od pana pochodzą?

— Żałuję, iż szczerość każe mi przeczącą dać odpowiedź — wyznał z wyrazem żalu w błękitnych oczach. Nie mógł sobie darować w tej chwili, że drobnostka ta, mogąca uprzyjemnić jej podróż, na myśl mu nawet nie przyszła.

— Nie ty, lordzie Keith? — zawołała. — A więc w takim razie najniesłuszniej byłam ci wdzięczną przez dzień cały... Róże te tyle mi sprawiły przyjemności!... czy jesteś pan pewnym, że nie od ciebie pochodzą?

— Niestety! najpewniejszym. A któż bukiet przyniósł?

— Znalazłam go na stole w salonie, — odparła zwolna. — Służący zapewnił, iż zostały pod moim przysłane adresem.

Błysk gniewu zajaśniał w oczach młodzieńca; rozdrażniony, wargi do krwi przygryzł nieledwie.

— Ktokolwiek je przysłał, wdzięczną mu jestem za pamięć, — zauważyła, podnosząc róże do ust i upajając się ich zapachem. — Znał widać moje upodobania, namiętnie bowiem lubię róże.

Chmura niezadowolnienia pokryła czoło lorda Keith. Czyż on, który pragnął każde jej życzenie odgadnąć, nie powinien był o tym guście pamiętać? Dlaczego dał się innemu uprzedzić?

— Co za dziwna grupa ludzi, — spróbował odwrócić tok rozmowy, przybierając ton zwykłej pogawędki. — Patrz pani, jak zawód któremu się poświęcają, wyraźnie piętnem ich swem naznaczył.

— O kim pan mówisz? — podjęła niedbale, znużona już czekaniem na upale i nieustającym dokoła hałasem.

— O tej grupie, stojącej na lewo od licznych waliz, w których pani wieziesz zbrudzone rękawiczki i zmięte suknie, jako jedyne pozostałości londyńskiego sezonu, — objaśnił żartobliwie. — Czy widzisz ich teraz, miss Hatton? czterech mężczyzn i trzy kobiety?

Stella podniosła oczy, mierząc wskazane osoby wejrzeniem wzgardliwej obojętności; zdawało się, iż istoty, tak ubogo ubrane, nie zasługują na bliższą jej uwagę.

— A jakiemuż oni poświęcają się zawodowi? — pytała.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.
Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

NAUCZYCIEL, któryby się podjął przysposobić do VI kl. realnej, znajdzie zaraz zajęcie. — Adres wskaże Ekspedycja „Przeglądu."

KRÓLIKI rasy belierskiej doskonale zaaklimatyzowane są do nabycia u J. R. nauczyciela w Dolinianach p. Knihynicze.

Poszukuję kupna folwarku w powiecie Tarnopolskim lub Złoczowskim, zawierającego 100 do 150 morgów roli i kilkadziesiąt morgów lasu. — Zgłoszenia pod adresem: „Gospodarz" poste restante Chołojów.

200 guldenów gotówką wypłacę temu, kto mi da posadę leśniczego, kontrolora lub samoistnego ekonoma w większem majątku. Adres: M. B. poste restante Niżniów.

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.